Rok I. Kraków-Podgórze, sobota i niedziela 30 i 31 maja 1903. Nr 13.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata.

W Krakowie i Podgórzu:
Miesięcznie . . . 1 korona
Kwartalnie . . . 3 korony

Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych:
Miesięcznie 1 kor. 50 hal.
Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą:
Miesięcznie 1 mk. 50 fen.
2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenia przed tekstem (1 strenica) wiersz jeden drobnego pisma w szpalcie 25 h. jednoraz. Ogłoszenia za tekstem: wiersz w szpalcie 10 h. Drobne ogłoszenia słowo 6 h. Reklamy na końcu kroniki wiersz zwyczajny 60 h. Nadesłane wiersz 50 h. Nekrologi 40 h. Załączniki 2 hal. od sztuki. Dział inseratowy prowadzi p. Adam Wróblewski.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei) Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem | Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański | Rękopisów nie zwraca się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedziele od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.



W Krakowie miesięcznie . .	**1** K — h
z odnoszeniem do domu .	**1** K **40** h
Dla zamiejscowych mies. . .	**1** K **50** h

KALENDARZ.

Dziś, w sobotę Feliksa. — Jutro w niedzielę Zesłanie Ducha św. Pojutrze w poniedziałek Nikodema.

Sobota.

Nabożeństwa. W katedrze na Wawelu nabożeństwo 40-godzinne. Suma o godz. 10½, nieszpory o 4-tej.

Teatr. W miejskim: „Na dnie", dramat w 4 aktach Gorkiego.

Posiedzenia. W sali Rady miejskiej zgromadzenie Stow. opieki nad uwolnionymi więźniami o godz. 6 wieczór.

Niedziela.

Nabożeństwa. W katedrze na Wawelu suma o godz. 10, celebrowana przez J. Em. ks. kard. Puzynę, nieszpory o 4-tej.

Teatr. W miejskim: popołudniu „Kościuszko pod Racławicami", wieczór „Cavalleria rusticana" i „Pajace".

Zabawy. W parku krakowskim festyn o godz. 4 popoł. — W resursie urzędniczej zebranie tow. o godz. 7 wieczór.

Poniedziałek.

Nabożeństwa. W katedrze na Wawelu suma o godz. 10, celebrowana przez ks. biskupa Nowaka, nieszpory o 4 popoł.

Teatr. W miejskim: popoł. „Bolesław Śmiały" Wyspiańskiego, wieczór „Mignon", opera w 4 akt. Thomasa.

Wycieczki. Oddział kolarzy „Sokoła" wyjeżdża o godz. 3 na Kopiec Kościuszki ze Ślązakami.



Klasztor na Bielanach.



Najpiękniejszy mężczyzna (z konkursu męskiej piękności w Wiedniu: patrz Ze świata: Kronika ilustrowana).

Dzisiejszy numer świąteczny wyszedł w nakładzie 10.000 egzemplarzy, jako sobotni i niedzielny.

Następny numer wyjdzie z powodu uroczystych świąt dopiero we wtorek zrana i zawierać będzie wszystkie wiadomości świąteczne i telegramy.

BIELANY.

Bielany są dla mieszkańców Krakowa tak samo tradycyjną uroczystością, jak wianki, emaus lub rękawka. A choć wycieczka na Bielany nie opiera się na żadnych historycznych podaniach i jest tylko nawyczką mieszczan krakowskich, to jednak jest pilniej od tamtych przestrzeganą, bo ma silny bardzo i pożywny podkład trunkowo-mięsny. Oparta w zupełności na piciu, jedzeniu i huśtaniu się, i na dalszych, wynikających z tego konsekwencyach, posiada dla Krakowianina urok wielki, i gdyby zawistny los z tych czterech obrządków miał nam jeden tylko pozostawić, to jesteśmy przekonani, że ocalałyby Bielany z szynką, kiełbasą i mnogą trunkowością.

Także i w tym roku, a więc jutro, o ile pogoda dopisze, *tout Cracovie*, mianowicie ten przedmiejski, wyroi się pomiędzy bielańskie lasy i gąszcze. Będą brzęczeć noże i widelce, strzelać korki i skrzypieć huśtawki. Lecz ranny, żwawy pochód na Bielany zamieni się wieczorem w bardzo niepewny i zygzakowaty powrót do Krakowa. Do *morbus novus* przyłączy się jeszcze *morbus vetus*. Ale nad tym ostatnim niechaj lekarze głowy sobie nie łamią, bo go nigdy nie wykorzenią, choćby się stu Pasteurów i Kochów do niego wzięło. Na laseczniki wyrabiane przez Armółowicza i Satałeckiego, żadne serum nie pomoże, a wody łańcuckie, okocimskie, pilzneńskie, żywieckie i tenczyńskie zawsze będą ten sam wywierały skutek, zawsze będą rozmarzać fantazyę i rozluźniać rozum. Przeciw tym objawom żaden fizyk, żaden protomedyk nie wskóra.



Z konkursu piękności męskiej w Wiedniu. Kandydaci do nagrody, członkowie klubów atletycznych, przedstawiają się publiczności.

Wśród takich to niewzruszonych przekonań otwieramy niniejszym artykułem jutrzejszą uroczystość bielańską.

Z Rzymu.

(Encyklika Rerum novarum. Konsystorz papieski. Kongregacye francuskie we Włoszech).

W ubiegłym tygodniu obchodzono w kościołach włoskich rocznicę dwunastoletnią ukazania się encykliki robotniczej Leona XIII p. t. *Rerum novarum*, dokumentu *magna charta* demokracyi chrześcijaństwa, odnowienia chrześcijaństwa.

W dniu 19 grudnia r. b. przypada jeszcze jeden jubileusz: 50-lecie Jego kardynalatu.

A teraz: czy przyjedzie prezydent Loubet do Rzymu, czy też nie przyjedzie? Wobec coraz to serdeczniejszych stosunków rządu włoskiego z francuskim, wypadałoby, aby król Wiktor Emanuel nie omijał Paryża, kiedy pojedzie z rewizytą do Londynu. Ale pierwej musi się zapewnić, że p. Loubet odda mu wizytę w samym Rzymie, czego dotąd żaden z prezydentów rzeczypospolitej nie zrobił, ze względu na Papieża. Toczą się w tym względzie pertraktacye.

Wiele z kongregacyi duchownych, wydalonych z Francyi, schroni się do Włoch, gdzie zupełnej używają swobody. Rzym sam jest przepełniony domami zakonnemi, choćby dlatego, że każdy zakon posiada tu swój dom główny, prokuratora czy jenerała. Tak np. z polskich zakonów mamy OO. Zmartwychwstańców i siostry Zmartwychwstanki (te ostatnie z przełożoną matką Borzęcką). Na czele Stowarzyszenia dla wykupu niewolników w Afryce, imienia św. Piotra Klawera, stoi przełożona Ledóchowska, siostrzenica zmarłego kardynała. Misye francuskie mają wspaniały gmach przy ulicy del Tolentino; tak samo „ojcowie biali Sahary”, założeni przez kardynała Lavigerie. Asumpcyoniści, Lazaryści i mnóstwo innych. W uroczej Valhombrozie pod Florencyą są Kartuzi. Jezuici posiadają pięć domów w Rzymie. Dominikanie, Barnabici, wreszcie są kolegia duchowne różnych narodowości. Florencya, Medyolan, Turyn są także siedliskiem wielkich domów zakonnych.

Przyszły konsystorz papieski, tajny, odbędzie się w połowie czerwca, publiczny we trzy dni później. Święte kolegium składa się dziś z 58 kardynałów. 23 cudzoziemców i 35 włochów. Ponieważ komplet kardynałów powinien wynosić 70 osób, przeto wakuje właściwie 12 kapeluszy. Ale jest zwyczajem w Watykanie, aby było wolnych zawsze kilka kapeluszy czerwonych, więc i tym razem nominacyj będzie tylko siedem czy osiem. Wyniesieni będą do purpury: Taliani, nuncjusz wiedeński, Ajuti, nuncjusz w Lizbonie, Nocella, sekretarz św. kolegium i jednocześnie patryarcha konstantynopolitański, arcybiskup koloński Fischer, arcybiskup salcburski Kaschtaler i Herrero arcybiskup Walencyi.

Jakie będzie przyszłe Koło Polskie w Berlinie?

Zwycięstwo ludowe w Poznaniu.

Walne zgromadzenie delegatów z okręgów wyborczych W. ks. Poznańskiego zamianowało kandydatów poselskich na przyszłe czerwcowe wybory do parlamentu niemieckiego. Większość nazwisk kandydatów świadczy, że zwyciężyło na całej linii stronnictwo ludowe. Wszyscy jego kandydaci przeszli, a z pomiędzy kandydatów prawicy Koła ci, za którymi już poprzednio oświadczyło się stronnictwo ludowe.

Dotychczasowa większość konserwatywno-ugodowa w Kole została złamana, miejmy nadzieję, że już na zawsze.

Wyborny znawca stosunków poznańskich, p. Mackiewicz, w ten sposób określa w „Nowej Reformie” rezultat uchwał zebrania:

„W dziewięciu zupełnie pewnych okręgach Księstwa kandydują i napewno wybrani zostaną: dr Antoni Chłapowski, Bernard Chrzanowski, Józef Głębocki, główny reprezentant „ostrego tonu” wobec Prusactwa, X. Jażdżewski, ks. Radziwiłł, dr Krzymiński, dyrektor Grabski, dr Witołd Skarzyński i Józef Mycielski.

W Prusach Zachodnich jest zupełnie pewny wybór czterech posłów, a mianowicie: Czarlińskiego, Połczyńskiego, Kulerskiego i czwartego w okręgu tczewsko-starogardzko-kościerskim. Możliwy jest wybór redaktora Brejskiego w okręgu toruńskim i dra Rzepnikowskiego w lubawskim.

W najgorszym razie, gdyby Prusy zachodnie wybrały znów tylko trzech posłów, jak przed pięciu laty, wejdzie z tej dzielnicy do Koła dwóch „ludowców”, a tylko jeden konserwatysta, bardzo przytem demokratycznie usposobiony, p. Janta Połczyński.

W takim więc razie, to jest, jeśli Koło znów tylko 14 posłów liczyć będzie, lewica Koła rozporządzać będzie conajmniej dziewięcioma, — prawica najwyżej tylko pięcioma głosami.

Zupełnie niepewnym jest jeszcze rezultat wyborów na Śląsku. Tu centrum rozwinęło w ostatnich dniach przy pomocy „Katolika” i sprowadzonego z Berlina a dobrze językiem polskim władającego, X. Stefana, nadzwyczaj energiczną agitacyę. Walka stała się niesłychanie zaciętą, nawet wprost brutalną. Komitety centrowe oddały się pod opiekę policyi, która narodowo-polskich oponentów na zebraniach siłą wyprowadza ze sali. Los taki spotkał w Gliwicach redaktora Siemianowskiego, a w Katowicach, Chorzowie i Mikołowie redaktora Korfantego. Mimo to opór ludu jest silny i stanowczy. Nie łudząc się bynajmniej, można wybór dwóch kandydatów polskich, Korfantego i dra Stęślickiego, uważać za możliwy, nawet prawdopodobny.

Wszelkie takie nowe zdobycze żywiołu polskiego powiększą zaś wyłącznie siłę liczebną lewicy w Kole, która w najlepszym razie, przy wyborze 18 posłów, obejmować będzie 13 przeciwko 5 posłom.

Niedobitki ugodowe żadnego wpływu wywrzeć nie zdołają na bieg polityki i taktyki Koła. Stanowisko Koła polskiego w Berlinie będzie odtąd godnem prześladowanego narodu.

Cześć ludowi poznańskiemu, który to sprawił!

Szczepanik w Anglii.

Londyn 29. maja. (Tel. własny). Przybyłtu Jan Szczepanik i udał się zaraz do Bradford, gdzie wczoraj nastąpiło techniczne, nie publiczne otwarcie patronjarni jego systemu. Dzienniki podają tylko krótką wzmiankę, gdyż nie były proszone; ja byłem tam nie jako dziennikarz, lecz jako technik. Beaumont, dyrektor akademii technicznej dla tkactwa w Leeds, który kierował ekspertyzą otwarcia, oświadczył: „wynalazek mechanicznego robienia patron jest dla tkactwa tak potrzebny, jak dla ludzi chleb. Maszyna elektryczna Szczepanika do wybijania kart tkackich idzie doskonale i bije gładko naraz cztery karty. Genialną jest też jej skombinowana konstrukcya, już po próbach w Anglii dokonana, że jedna maszyna może służyć dowolnie dla sztychu grubego, wiedeńskiego i francuskiego”. Za kilkanaście dni odbędzie się publiczne otwarcie ruchu wobec zaproszonych fabrykantów tkackich z całej Anglii i dzienników, które są proszone usilnie, żeby wysłały nie reporterów na widowisko, lecz rzeczoznawców jako zawodowych sprawozdawców. Habrich wspólnik Szczepanika wysłał do firmy jego w Wiednin depeszę tylko w tych słowach: „all right”.

Najazd Prusaków.

Ogromne fabryki arcyks. Fryderyka na Śląsku i w Galicyi — erzherzogl. Industrial-Werke — mają nabyć banki i consortia berlińskie. Wprawdzie zarządy tych fabryk są niemieckie, ale przynajmniej austryackie. Nabycie ich przez owe banki znaczy: najazd kilkuset urzędników pruskich, najazd i osadzenie na ziemiach polskich kilku tysięcy robotników pruskich, wyciąganie wszelkich zysków na rzecz Prusaków, kartel przemysłowy pruski przeciw Śląskowi i Galicyi, organizacya szalonej propagandy germanizacyjnej i los von Oesterreich. Zwracamy na tę niesłychaną sprawę uwagę Koła polskiego i dzienników, które ją dotąd przeoczają. Niebezpieczeństwo kolosalne, klęska dobrowolna stoi już w progu. Ratujcie Śląsk i Galicyę, ratujcie kraj i lud polski przed zprusaczeniem. Osobiście odzywamy się z tem do p. ministra Piętaka i do p. Jaworskiego.

Arcks. Fryderyk mieszkał dłuższy czas w Krakowie, tutaj rodziły się jego dzieci, domowym lekarzem był prof. dr. Jordan. Toż należy zwrócić się do arcyksięcia i do arcyksiężnej, boć nie wiedzą co czynią i niewątpliwie, gdy zostaną poinformowani, przetną cały zamach i intrygę pruską. Biedny Śląsk, biedna Galicya; gdzież jest Wydział krajowy!?

Wielki Kraków.

(Ankieta Redakcyi „Nowin”).

III.

P. Kazimierz Hajdziński, naczelnik gminy Czarna Wieś, ma głos!

Z wyglądu nasrożony jak Falstaff, ma p. Hajdziński w gruncie rzeczy usposobienie łagodne jak Longinus Podbipięta, głos cichy i siwe, wyraziste bardzo oczy. Jest naczelnikiem od r. 1888 i gmina Czarna Wieś może i powinna być dumną z takiej, jak on głowy. Wykaże to zresztą następująca z nim rozmowa:

Zapytany o swój pogląd na przyłączenie Czarnej Wsi do miasta, sformułował swe zapatrywanie krótko i jasno:

„Rada gminna Czarnej wsi 10 przeciw 2 głosami powzięła swojego czasu uchwałę przyłączenia się do Krakowa. Ale zamiar powiększenia w ten sposób miasta jest chybiony, póki nie zostaną zniesione rewersa demolacyjne, które obowiązują właśnie na gruntach, oddzielających nas od Krakowa. Bo z chwilą, gdy się przesuną rogatki, gmina nasza sama przez się zabudowywać się zacznie. Od kamienic krakowskich, które z Czarną Wsią graniczą, a więc od Czarnowiejskiej i Piotra Michałowskiego ulicy powinny piękne, wielkomiejskie domy narastać, ku nam się zbliżać i nareszcie Czarną Wieś ogarnąć. Ale temu rewersa demolacyjne stoją na przeszkodzie. Któż będzie się budował tam, gdzie mu jutro wojskowość bez żadnego odszkodowania dom zburzyć może? Wysyłałem ja imieniem gminy petycyę o to do parlamentu i sam do Wiednia w tej sprawie jeździłem, ale na nic się to nie przydało.

Poza tem najdrażliwszą kwestyą jest finansowa. Wybudowaliśmy właśnie dużą szkołę i kupili grunt pod nią, więc dodatki gminne, do podatków wynoszą obecnie 69%. Ile one potem by wynosiły, to trudno dziś obliczyć. Przecie 10 gmin wchodzi tu w rachubę.

Szkody finansowej, mojem zdaniem, nie poniosłaby nasza gmina żadnej, a zyskałaby dużo na cywilizacyi. Mamy już wodociąg, a dostalibyśmy gaz, bruki...

Czy pan wie, że zwróciliśmy się kiedyś jeszcze do gazowni miejskiej o oświetlanie Czarnej Wsi gazem? Chcieliśmy naturalnie płacić za spalony gaz, a nawet przyczynić się do kosztów zaprowadzenia u nas rur gazowych, ale ani odpowiedzią nas nie zaszczycono!”

BALKON

HISTORYA KRAKOWSKA

(Dokończenie).

Ale i wieczorem pojednanie nie doszło do skutku. Żona moja spała już, kiedy wróciłem do domu. Maryanna uszczypliwym tonem zameldowała mi: „że pani już o 6-tej musiała się położyć, gdyż rozchorowała się od tych wszystkich przykrości”.

Następnego dnia rano Wandzia istotnie zasłabła. Gorączkowała i kaszlała tak silnie, że zatrwożony poszedłem po lekarza. Jak się okazało, na złość mnie, przesiedziała całe pół dnia na balkonie i naturalnie mocno się przeziębiła.

Przyszedł doktor i rzekł, że niebezpieczeństwo nie istnieje i że mamy do czynienia ze zwykłym stanem kataralnym; ja mimo to nie uspokoiłem się wcale, widząc, że kobieta wygląda bardzo blado, jest zupełnie wyczerpana, a oczy jej straciły zupełnie swój zwykły blask i życie. Nie poszedłem więc do biura i, siadłszy przy łóżku, starałem się dodać biedactwu otuchy.

Kiedy schyliłem się nad nią i zapytałem serdecznie: — czy ci też lepiej troszeczkę, kochana: — zarzuciła mi ręce na szyję i szepnęła do ucha:

— Dziękuję, już mi lepiej. Jaki ty jesteś dobry! Miałam ci coś powiedzieć, Stachu....

Sądziłem, że będzie to wstęp do przeprosin i zbierałem się już odpowiedzieć: „daj pokój, dziecko, to ja jestem winien wszystkiemu”. Ale jakiż byłem naiwny: czyż kobiety, przepraszają kiedy?...

To też i Wandzia ani myślała o tem, mówiąc w dalszym ciągu:

— Mam do ciebie wielką prośbę, mój drogi, czy obiecujesz ją spełnić?

— Naturalnie, kochana.

— A więc, każ dziś jeszcze zawołać stolarza, aby z obu stron balkonu postawił drewniane ściany. Wiesz — z takiemi matowemi szybami, jak to mają Młynarscy. Przy takich zasłonach ten głupi wiatr już nam nic więcej nie zrobi; wczoraj bo rzeczywiście było trochę przeciągu.

Wyczerpana opadła na poduszki. Ten cień przyznania się do winy, który był w ostatnich jej słowach, zdawało się, pochłonął jej wszystkie siły.

Co się mnie tyczy, byłem, przyznam się, nieco rozczarowany. Tem niemniej posłałem zaraz po stolarza i szklarza. Czegoż to się nie czyni, gdy się jest zakochanym i młodym, i gdy chodzi o spełnienie życzenia chorej żony.

Wkrótce ozdobiły więc nasz balkon dwie ściany ochronne, zaopatrzone w szkła i tak masywne, że mogły stawić czoło choćby huraganom. Przyjemność ta kosztowała znów wprawdzie blizko 25 reńskich, ale widząc, jak Wandzia cieszy się z tego nabytku, nie żałowałem pieniędzy.

Niestety, nasza błoga nadzieja, iż odtąd spokojnie będziemy używali powietrza, nie miała się urzeczywistnić i teraz.

Osłony boczne okazały się niedostateczne, gdyż wiatr zaczął wiać znów na wprost. Ten złośliwy powiew południowozachodni nie ustawał przez cały czerwiec, a ponieważ w dodatku towarzyszył mu ciągły deszcz, więc balkon stał bezużytecznie jak przedtem.

Nareszcie w lipcu zajaśniało słońce. Nie prześladował nas już deszcz ni wiatr.

Na świecie była „cudna pogoda” — jak wyrażała się Wandzia. A więc kazała znów rano nakryć na balkonie i, promieniejąc radością, siedziała naprzeciw mnie, popijając wonny napój Arabii.

Wtem rozległ się straszliwy łoskot i brzęk. Jakaś wielka, ciężka, czarno-zielona masa spada z góry, tłucze naczynia na stole i obsypuje nas ziemią i skorupami.

Nad sobą słyszymy krzyk: — Matko Boska, moja skrzynka z kwiatami!...

Tak, tak, to spadła z góry skrzynka z kwiatami i rozbita leżała pomiędzy kawałkami naczyń zastawy. Sama sprawczyni zamachu ciężko odpokutowała swą winę — pozostały z niej szczątki, świadcząc niby, iż zło uczynione mści się na samym winowajcy.

Łatwo się domyślić, że nie wprawiło mnie to w dobry humor. Wściekły rzuciłem się na schody, by tam na górze zażądać innej, brzęczącej satysfakcyi. Niestety, okazało się, że nieszczęsna skrzynka była własnością ubogiej wdowy, mieszkającej na poddaszu. Trudno było żądać od niej odszkodowania. Tak więc skończyło się na tem, że na prośby Wandzi darowałem jeszcze zmartwionej bardzo tem całem zdarzeniem kobiecie kilka wozoników i kazałem w dodatku naszemu stolarzowi zrobić baryerkę przy jej oknie, by się przypadek taki nie powtórzył.

Cała sprawa kosztowała przeszło 50 guldenów, nie przyczyniło się to do powiększenia mojej i tak słabej sympatyi dla naszego balkonu. Przez osiem dni unikałem go zupełnie. Nawet Wandzia nawiedzała go rzadko i to tylko na chwilę, gdyż przyznała mi wreszcie, że na balkonie istotnie trudno wytrzymać.

Tym razem nie było w tem już ani winy deszczu, ani wiatru — to kochane słońce, bez miłosierdzia, wypędziło nas z raju. Prawie przez dzień cały operowało ono na balkonie, rozpalało na nim asfalt i wysuszało kwiaty w doniczkach; na Saharze nie mogło być goręcej. Aby módz używać balkonu, trzeba było znów sprawić tak zwaną markizę, t. j. dach płócienny, zasłaniający od słońca.

Więc zapłaciłem znów 20 guldenów za

Biła gorycz wielka z tej skargi naczelnika, bo zamilkł na chwilę a potem tak mówił dalej:

„Przez to połączenie, mimo zwiększonych może ciężarów, dobrobyt musiałby się u nas podnieść. Ludność tutejsza wprowadza do miasta nabiał i jarzyny i na rogatce wszystko to musi opłacać. Możnaby w samem mieście, nie płacąc akcyzy, i z ceny coś opuścić i mimo tego korzystniejszy zbyt mieć niż dotąd."

„A cóż stałoby się z czarnowiejską radą gminną? Jesteście panowie za jej rozwiązaniem?"

„Niech Bóg uchowa! Czarna Wieś ma jeszcze od króla Kazimierza przywilej gminy podmiejskiej i nie chcielibyśmy tak ze wszystkiem utonąć w Krakowie. Posyłalibyśmy do krakowskiej Rady delegatów z naszej rady gminnej. Sądzę, że dwóch nie byłoby za wiele.

A czy wie pan, co się nam, większym gospodarzom, bardzo przy tem połączeniu uśmiecha? Oto, że nie będziemy opłacali akcyzy od towarów koleją sprowadzanych. Pomyśl pan tylko sobie: ja np. trudniąc się na wielką skalę ogrodnictwem, sprowadzam nasiona z Frankfurtu, z Budapesztu itd. Odbierając je na kolei w Krakowie, jedną akcyzą wprowadzam je do miasta, płacę straszne za nie na akcyzie należytości, a drugą rogatką po za obręb miasta znów je wywożę. Czy to pasya niema brać człowieka? Już się tak nieraz urządzałem, że zapisywałem nasiona tylko do stacyi Chrzanów i stamtąd końmi do siebie je zwoziłem. Taniej mi to wypadło niż — akcyza!"

I począł się śmiać pan Hajdziński, ale jakoś nie wesoły to był śmiech. Zabierałem się już do odejścia, gdy dał mi jeszcze następujące upomnienie na drogę:

„Nie myślcie, panowie, że my tak bez zastrzeżeń chcemy z Krakowem jedno ciało stanowić. My niejeden waruneczek stawiamy, który wam nie pachnie. Np. w obrębie miasta Krakowa nie wolno trzymać krów i nierogacizny. No, ładniebyśmy wyglądali, gdyby po przyłączeniu Czarnej Wsi do Krakowa i nas ten przepis miał zobowiązywać. Chcecie nas mieć, to musicie przyjąć nas z krówkami, ze świnkami..."

„A inne warunki i zastrzeżenia?"

„Same drobiazgi, nie pójdziemy o nie do wójta, a potem i nie bardzo wierzę, aby to przyłączenie tak prędko nastąpiło. My zgodliwi, ale inne gminy potargują się trochę z wami!"

Uścisnąłem serdecznie dłoń zacnemu naczelnikowi, a wracając do miasta, deliberowałem ze samym sobą nad tem, czemu magistrat krakowski podanie Czarnej Wsi o oświetlenie gazowe złożył do — makulatury?

U ANGELUSA.

Z OBRAZKÓW KRAKOWSKICH.

Angelus.... Firma równie popularna jak Hawełka. Kto głodny, idzie do Hawełki lub do Angelusa. Różnica leży w tem, że u pierwszego zaspokaja się głód bezpośrednio, a u drugiego można tylko zdobyć środki do jego zaspokojenie. Nazwa firmy — Angelus — jest symboliczną. Inaczej to Anioł, rozumie się Anioł pocieszyciel. Ale to pocieszenie musi mieć podkład, tem drogocenniejszy, im wydatniejszego pocieszenia się żąda. Skala jest wcale normalną: brylanty, złoto, srebro, wełna i płótno w przeliczných odmianach. Także żelazo, przerobione na rower lub broń palną, uważane bywa za wcale solidny fundament.

Ten to opiekuńczy zakład p. Angelusa, znajduje się — czyż potrzeba mówić? — na Wiślnej ulicy. Przez przedpokój wchodzi się do sali, żywo klatkę przypominającej, bo z trzech stron okalają ją sztachety drewniane z 2 okienkami po każdej stronie. Tam, w tych okienkach, siedzą mocarze — mocarze w pojęciu interesanta, który tu z depozytem przychodzi.

Oryginalną jest powała tej sali. Obwieszona cała rowerami, wygląda jak suszarnia chmielu. Są to bezwątpienia drogie bardzo tapety na suficie. Ich metr kwadratowy dochodzi do wartości 100 guldenów.

Na ścianach obrazy i zegary. Obrazy są tu bardzo kłopotliwemi objektami dla p. Angelusa. Nie honorować ich — źle. Honorować — można wpaść... A potem kto przy licytacyi je kupi? To też pożyczki na obrazy w księgach tej instytucyi wykazują największe konto strat.

Najsolidniejszą transakcyą są zegarki, pierścionki i wogóle bižuterye. Tu niema targu, niema sentymentu, niema żadnego *pretium affectionis*. Rzecz idzie na wagę i cena jest stałą jak mur. Fason rzadko gra rolę. Już Fryderyk wielki nie chciał niczyjego fasonu naruszać, więc i p. Angelus zasadniczo nie bierze go w rachubę. „Zostaw pan złoto, a fason pan sobie zabierz". Wprawdzie p. Angelus jeszcze nikomu tak nie powiedział, ale mógłby powiedzieć. I propozycya ta byłaby słuszną, choć niewykonalną.

Do mniej solidnych zastawów jest inny ocieniciel, humanitarny bardzo, a wielki psycholog. Patrzy na fant i na gębę zastawiającego. Jeśli ta ostatnia wydaje mu się uczciwą i wnioskuje z niej, że dany osobnik, jak przystało na porządnego interesanta, fant w swoim czasie wykupi, to pożyczka jest trochę wydatniejszą. A dziwną wprawę posiada ten pan w ocenianiu fantów i ludzi. Jednem okiem spojrzy na tobół, drugiem na togo, kto go przyniósł i wywołuje zaraz cenę pożyczki. Niaraz można go zmiękczyć prośbą i somitowaniem się. Wtedy dodaje koronę — dwie — ale zawsze w granicy wartości danego objektu. Najgorzej ci wychodzą, którzy przy zastawianiu posługują się ekspresami. Kto ma na ekspresa — rozumuje taksator — ten niech nie szuka pożyczek, a kto ich szuka, ten niech samemu sobie usługuje. Że ten lub ów żenuje się przyjść osobiście na tę stacyę ratunkową, tego panowie taksatorzy (bo dwóch ich jest: złoty i szmaciany), nie chcą uwzględnić. Wtedy jest kraść, nie zastawiać — tak argumentują i trudno im nie przywtórzyć.

Z czem tam ludzie nie przychodzą, czego nie chcą zastawić! Raz pewien oficer chciał zastawić swego psa, ładnego foxteriera. Odmówiono. Ten sam los spotkał papugę z klatką. Za to nie brak na składzie książek, maszyn do szycia i pisania, rondli ze szczerej miedzi, maszyn grających, jest nawet album z markami pocztowemi. Albumu z ilustrowanemi korespondentkami nie przyjęto. Czyż nie ma w naszem społeczeństwie posła, coby wniósł o to interpelacyę pod adresem ministra handlu?

Przy wykupnie fantów przychodzi czasem do scysyi o procenta. Ustawowo wynoszą one $7^0/_0$, ale ludziskom niekiedy wydaje się to za wiele. Kasyerem jest taki gruby pan o poczciwej fizyognomii i bardzo wykwintnych formach towarzyskich. Pożyczki na grubszą sumę wypłaca partyi ostentacyjnie, głośno licząc, a zawsze na korony, aby się więcej wydawało. Małe pożyczki, dwu lub czterokoronowe, wciska takiemu biedakowi dyskretnie w rękę, aby go nie żenować, że fant jego był taki marny. A dla wszystkich jest równo grzeczny, jednako uśmiechnięty. Nie robi różnicy między tym, co zastawił brylanty, a chudeuszem, co stary, wytarty zegarek z kamizelki wyciąga. Ten pan widocznie musi być jakobinem, albo socyaldemokratą....

To już innego pokroju mężem jest właściciel (a raczej współwłaściciel) zakładu, p. Angelus. Drobny, ruchliwy, przezorny, dobry rachmistrz, klasyfikuje swych gości według odrębnej całkiem hierarchii. W horyzoncie jego wyobrażeń rzeźnik z brylantowym pierścionkiem spycha na niższy szczebel drabiny społecznej suplenta gimnazyalnego ze srebrnym zegarkiem. Po nad nimi oboma dominuje jednak przekupka z papierami wartościowemi lub kawiarz z książeczką udziałową, której nie można na pniu zrealizować i dlatego w nagłej potrzebie dobrze jest ją obciążyć chwilową pożyczką.

Ale — niż złoto i brylanty, lepiej wygodzi czasem człowiekowi głowa na karku. Proszę posłuchać.

Miałem zegarek. Szelma dobry był, tylko zmachany bardzo i chodzić nie chciał, a takie koperty, z pruskiego srebra, wytarte były jak podeszwy krakowskiego łazika, lub sumienie wyborczego machera. Poszedłem więc z nim na konsultacyę do Angelusa.

„Trzy korony" mówi taksator.

„Bon"! odpowiadam na to i idę z kartką do drugiego okienka, gdzie urzęduje sam pan Angelus.

„Sługa pana dyrektora"! wołam jasnym jak srebro mojego zegarka głosem, a tłum u okienka, zdumiony moją konfidencyą ze samym Angelusem (w pojęciu starożytnych jakby ze samym Jowiszem) ustępuje mi się z respektem.

„Jak się redaktor ma?" pyta gospodarz mocząc swoje łapy w wielkiej kobiałce ze samemi dwudziestohalerzówkami.

„Dziękuję. Pan dyrektor świetnie wygląda".

„Tak ta sobie. Jest karteczka? Trzy korony tylko?"

„Cóż robić, panie dyrektorze. Wedle stawu grobla. Czy to prawda, że pan dyrektor kandyduje do Rady miejskiej? Na mieście bardzo sympatycznie mówią o pańskiej kandydaturze".

„Gdzie ja mam czas na takie rzeczy! Nie będzie panu 3 korony za mało? Może cztery?"

„Owszem, jeżeli dyrektor łaskaw. Mówiono właśnie u Hawełki, że dyrektor byłby kapitalną siłą, mianowicie w sekcyi ekonomicznej i finansowej. Któż lepiej zna tu ludzi i ich stosunki? Przytem dyrektor masz wielu przyjaciół. Kto drugim ciągle takie wygody robi... Dyrektor otrzymałbyś obok Bartoszewicza największą ilość głosów.

„Możeby się to i dało zrobić, ale ja się nie ambicyonuję. Wolę pilnować swego interesu. Więc redaktor dostaje cztery? cztery guldeny?"

„Wedle uznania pana dyrektora. Ale niech się dyrektor co do radziectwa nie da długo prosić. Wybiera się tu deputacya komitetu obywatelskiego, aby dyrektora skłonić do przyjęcia kandydatury. Widzi dyrektor, Sięk idzie — Radzie miejskiej potrzebny teraz będzie człowiek na jego miejsce, sprytny, zorganizowany..."

„Niech sobie kogo innego szukają. Jabym musiał dopiero wiedzieć co i jak... Czy to duży był ten pański zegarek?"

„Właśnie dlatego go tylko zastawiam, że jest taki duży, taki niewygodny i kieszeń mi rozdziera".

„To może redaktor weźmie na niego okrągłe pięć guldenów?"

„No, chyba dlatego, aby rachunek był łatwiejszy. Raz, dwa, trzy... pięć. Dziękuję dyrektorowi. Sługa uniżony!"

Ty złodziej! on złodziej!

Kto bacznem śledzi okiem, co się od pewnego czasu w Krakowie dziać poczyna, jak sypią się suspendowania, śledztwa, dyscyplinarki i aresztowania, ten mimowoli jak ów bankier ze „Złotego cielca" ma ochotę wołać ustawicznie: ja złodziej, ty złodziej, on złodziej! — a dzienniki zamiast dewizy o wspieraniu ojczystego przemysłu i o powszechnem tajnem głosowaniu, powinny umieszczać w naczółku przestrogę: Obywatele! pilnujcie waszych zegarków!

Nie łudźmy się. Grasuje między nami *cleptomania epidemica*, przypadłość czysto ludzka, mająca dla dotkniętego nią przebieg łagodny i przyjemny, o ile nie zjawi się do niej lekarz i operator w osobie p. prokuratora. Wtedy kuracya bywa bolesną i przykrą. Pacyenta umieszczają w separatce (boć to zakaźna choroba!) i skazują na bardzo ścisłą dyetę z wiktem gorzej niż szpitalnym.

Nasz lekarz redakcyjny badał tę chorobę bardzo szczegółowo i odkrył, że przyczyną jej prawie zawsze jest laseczník, t. zw. *baccillus hulaticus*, podsycany przez inne jeszcze zarazki jak *comma feminina* i *robacus pijaticus*. Działają one niszcząco na tkanki, wywołują świerzb w dłoni i powodują zanik moralności indywidualnej.

Wytępić te drobnoustroje jest rzeczą bardzo trudną. Bakteryolodzy utrzymują, że wyginą one same, ale nie prędzej, aż już co kraść nie będzie. Słaba to dla nas pociecha, ale zawsze wynika z tego, że położenie nie jest znowu tak beznadziejne, jak to utrzymują niektórzy pesymiści. To też zamiast chwytania się środków przeciwdziałających, niekiedy zawodnych, z obowiązku publicystycznego radzimy, aby czekać, aż choroba ta dla braku podstaw zasadniczych, tj. czegoś, coby jeszcze można ukraść, sama nie wygaśnie.

markizę, którą Wandzia obstalowała u tapicera: poczciwy skądinąd ten człowiek za nic nie chciał taniej rozpiąć nam nad głowami płóciennego dachu.

Wandzia pocieszała mię jednak: — to już ostatni wydatek na balkon.

— Spodziewam się — odpowiedziałem ponuro. — Jeśli tak miałoby iść dalej, twój balkon doprowadziłby nas do bankructwa.

Ale wszystkie wydatki i zachody, których przyczyną był balkon, zniósłbym łatwiej jakoś, gdybyśmy choć jakikolwiek mieli zeń pożytek. Tymczasem posiadanie go stawało się rozkoszą, coraz bardziej wątpliwą. Z osławionego świeżego powietrza niewiele zostało. Byliśmy z trzech stron zamknięci, płócienny dach nad nami, gorąco, zaduch i kurz, idący tumanami z ulicy, nie czyniły wymarzonego raju naszego zbyt miłym.

Wandzia, która nie straciła pomimo wszystko swoich złotych nadziei, zwalała winę na upały i twierdziła, że jak tylko takowe ustaną — będzie całkiem inaczej. Ja przeciwnie nie podzielałem tego optymizmu — każde spojrzenie na „kochany balkonik" doprowadzało mnie do wściekłości. Jakże chętnie dlatego tylko, aby go nie widzieć, wyprowadziłbym się każdej chwili, tem bardziej, że i całe mieszkanie przedstawiało dość przyczyn do niezadowolenia. Nie ośmielałem się jednak wypowiedzieć tych swoich myśli ukrytych, które Wandzi wydałyby się wprost herezyą.

Ale sądzono widać było, aby i ta co najmniej problematyczna przyjemność, jaką sprawiał balkon, została nam przez los złośliwy wydartą.

Gdyśmy się już uzbroili odpowiednio przeciwko żywiołom, które sprzysięgły się na naszą zgubę, nowy niespodziewany wróg podszedł nas znienacka. A zbliżył się istotnie tak skrycie i tak chytrze, że nie zdążyliśmy się przed nim obwarować.

Ni stąd ni zowąd, gdyśmy sobie spokojnie siedzieli rano na balkonie, zleciał na nasz stół niewielki płatek — zupełnie niby płatek śniegu, tylko niestety nie tak biały, ale przeciwnie czarny, czarny jak węgiel, jak smoła, jak kruk... W ślad za nim pojawił się wnet drugi płatek, potem jeszcze jeden i jeszcze jeden... I wpierw nim zoryentowaliśmy się w sytuacyi, wszystko już było czarne.

Nieproszone czarne ptaszki nie miały względu na nic, wpadały do filiżanek, obsypały cukier, pokryły gęstą warstwą nasze kwiaty, osiadały na mych wąsach i tworzyły najfantastyczniejsze ozdoby na jasnozłotych włosach Wandzi.

Skądże pochodziło to rozkoszne zjawisko?... Domyślić się było nietrudno. Oto w fabryce naprzeciwko po raz pierwszy napalono pod kotłem i prosto w górę wzbiła się nad jej kominem istna chmura, pełnego sadzy dymu. Łaskawy wiaterek podzielił obłok ten na miliardy atomów i niósł je na nas.

Oburzeni — rzuciliśmy się do pokoju. Co nie udało się żywiołom, tego dokonała fabryka, balkon stał się niemożebnym. Bez względu na to, czy pogoda była złą, czy też „cudowną", czy wiatr wiał z południa czy z północy — czarne pyłki leciały w naszą stronę systematycznie, bez przerwy. Wkrótce gruba warstwa sadzy pokryła i zasypała cały balkon. Byłem pewien, że żona moja opłakuje skrycie jego utratę, acz kolwiek nie dawała nigdy poznać po sobie, jak jest ona dla niej bolesną.

Pewnej nocy obudził mię lekki szmer, przewróciłem się jednak na drugi bok, będąc pewnym, że to słychać wiatr, wiejący jeszcze z wieczora. Po chwili wszakże podejrzany szmer powtórzył się. Nie — to nie mógł być wiatr. Szybko wyskoczyłem z łóżka, zapaliłem świecę i otworzyłem drzwi sąsiedniego pokoju.

Jakiś człowiek klęczał przed mojem biurkiem, starając się oderwać zamek. Usłyszawszy skrzyp drzwi, zerwał się i wybiegł na balkon. Naturalnie rzuciłem się za nim, jak byłem, w grubym nocnym negliżu.

Niestety, zdążyłem zbyt późno, aby łotra uchwycić. Byłem już tylko świadkiem, jak spuszczał się na ulicę po linie, przyczepionej do baryery balkonu, po której też zapewne dostał się do naszego mieszkania. Na szczęście nie udało mu się nic porwać, naniósł nam tylko sadzy do salonu i pozostawił wyraźne ślady dłuta na mojem nowem biurku.

Ale cierpliwość moja wyczerpała się; ani jednego dnia dłużej nie chciałem pozostawać w przeklętem mieszkaniu, gdzie dzięki rozkosznemu balkonowi miało się szanse zostać zabitym albo ograbionym.

Zaraz rano odnalazłem mego przyjaciela, właściciela kamienicy, który, jak słyszałem, nie wynajął jeszcze mieszkania w swym domu. Bez długich wstępów i jakichkolwiek tłómaczeń zapytałem go prosto z mostu: — Słuchaj, czy możemy się do ciebie wprowadzić?

Na to przyjaciel mój: — Rzecz prosta — możecie choć w tej chwili. Jakże się cieszę, że was mieć będę u siebie. A zobaczycie, że i wam będzie dobrze. Natychmiast posyłam po budowniczego; każę mu dobudować taki wspaniały balkon, jakiegobyście nie znaleźli nigdzie.

— Przez Boga, człowieku — krzyknąłem przerażony — tylko nie obiecuj mi balkonu. Moja żona mdleje obecnie na sam dźwięk tego strasznego wyrazu.

Wśród takich to niewzruszonych przekonań otwieramy niniejszym artykułem jutrzejszą uroczystość bielańską.

Z Rzymu.

(Encyklika Rerum novarum. Konsystorz papieski. Kongregacye francuskie we Włoszech).

W ubiegłym tygodniu obchodzono w kościołach włoskich rocznicę dwunastoletnią ukazania się encykliki robotniczej Leona XIII p. t. *Rerum novarum*, dokumentu *magna charta* demokracyi chrześcijańskiej, odnowienia chrześcijaństwa.

W dniu 19 grudnia r. b. przypada jeszcze jeden jubileusz: 50-lecie Jego kardynałatu.

A teraz: czy przyjedzie prezydent Loubet do Rzymu, czy też nie przyjedzie? Wobec coraz to serdeczniejszych stosunków rządu włoskiego z francuskim, wypadałoby, aby król Wiktor Emanuel nie omijał Paryża, kiedy pojedzie z rewizytą do Londynu. Ale pierwej musi się zapewnić, że p. Loubet odda mu wizytę w samym Rzymie, czego dotąd żaden z prezydentów rzeczypospolitej nie zrobił, ze względu na Papieża. Toczą się w tym względzie pertraktacye.

Wiele z kongregacyi duchownych, wydalonych z Francyi, schroni się do Włoch, gdzie zupełnej używają swobody. Rzym sam jest przepełniony domami zakonnemi, choćby dlatego, że każdy zakon posiada tu swój dom główny, prokuratora czy jenerała. Tak np. z polskich zakonów mamy OO. Zmartwychwstańców i siostry Zmartwychwstanki (te ostatnie z przełożoną matką Borzęcką). Na czele Stowarzyszenia dla wykupu niewolników w Afryce, imienia św. Piotra Klawera, stoi przełożona Ledóchowska, siostrzenica zmarłego kardynała. Misye francuskie mają wspaniały gmach przy ulicy del Tolentino; tak samo „ojcowie biali Sahary“, założeni przez kardynała Lavigerie, Asumpcyoniści, Lazaryści i mnóstwo innych. W uroczej Vallombrozie pod Florencyą są Kartuzi. Jezuici posiadają pięć domów w Rzymie. Dominikanie, Barnabici, wreszcie są kolegia duchowne różnych narodowości. Florencya, Medyolan, Turyn są także siedliskiem wielkich domów zakonnych.

Przyszły konsystorz papieski, tajny, odbędzie się w połowie czerwca, publiczny we trzy dni później. Święte kolegium składa się dziś z 58 kardynałów, 23 cudzoziemców i 35 włochów. Ponieważ komplet kardynałów powinien wynosić 70 osób, przeto wakuje właściwie 12 kapeluszy. Ale jest zwyczajem w Watykanie, aby było wolnych zawsze kilka kapeluszy czerwonych, więc i tym razem nominacyj będzie tylko siedem czy osiem. Wyniesieni będą do purpury: Taliani, nuncjusz wiedeński, Ajuti, nuncjusz w Lizbonie, Nocella, sekretarz św. kolegium i jednocześnie patryarcha konstantynopolitański, arcybiskup koloński Fischer, arcybiskup salcburski Kaschtaler i Herrero arcybiskup Walencyi.

Jakie będzie przyszłe Koło Polskie w Berlinie?

Zwycięstwo ludowe w Poznaniu.

Walne zgromadzenie delegatów z okręgów wyborczych W. ks. Poznańskiego zamianowało kandydatów poselskich na przyszłe czerwcowe wybory do parlamentu niemieckiego. Większość nazwisk kandydatów świadczy, że zwyciężyło na całej linii stronnictwo ludowe. Wszyscy jego kandydaci przeszli, a z pomiędzy kandydatów prawicy Koła ci, za którymi już poprzednio oświadczyło się stronnictwo ludowe.

Dotychczasowa większość konserwatywno-ugodowa w Kole została złamana, miejmy nadzieję, że już na zawsze.

Wyborny znawca stosunków poznańskich, p. Mackiewicz, w ten sposób określa w „Nowej Reformie“ rezultat uchwał zebrania:

W dziewięciu zupełnie pewnych okręgach Księstwa kandydują i napewno wybrani zostaną: dr Antoni Chłapowski, Bernard Chrzanowski, Józef Głębocki, główny reprezentant „ostrego tonu“ wobec Prusactwa, X. Jażdżewski, ks. Radziwiłł, dr Krzymiński, dyrektor Grabski, dr Witołd Skarzyński i Józef Mycielski.

W Prusach Zachodnich jest zupełnie pewny wybór czterech posłów, a mianowicie: Czarlińskiego, Połczyńskiego, Kulerskiego i czwartego w okręgu tczewsko-starogardzko-kościerskim. Możliwy jest wybór redaktora Brejskiego w okręgu toruńskim i dra Rzepnikowskiego w lubawskim.

W najgorszym razie, gdyby Prusy zachodnie wybrały znów tylko trzech posłów, jak przed pięciu laty, wejdzie z tej dzielnicy do Koła dwóch „ludowców“, a tylko jeden konserwatysta, bardzo przytem demokratycznie usposobiony, p. Janta Połczyński.

W takim więc razie, to jest, jeśli Koło znów tylko 14 posłów liczyć będzie, lewica Koła rozporządzać będzie conajmniej dziewięcioma, prawica najwyżej tylko pięcioma głosami.

Zupełnie niepewnym jest jeszcze rezultat wyborów na Śląsku. Tu centrum rozwinęło w ostatnich dniach przy pomocy „Katolika“ i sprowadzonego z Berlina a dobrze językiem polskim władającego, X. Stefana, nadzwyczaj energiczną agitacyę. Walka stała się niesłychanie zacięta, nawet wprost brutalną. Komitety centrowe oddały się pod opiekę policyi, która narodowo-polskich oponentów na zebraniach siłą wyprowadza ze sali. Los taki spotkał w Gliwicach redaktora Siemianowskiego, a w Katowicach, Chorzowie i Mikołowie redaktora Korfantego. Mimo to opór ludu jest silny i stanowczy. Nie łudząc się bynajmniej, można wybór dwóch kandydatów polskich, Korfantego i dra Stęślickiego, uważać za możliwy, nawet prawdopodobny.

Wszelkie takie nowe zdobycze żywiołu polskiego powiększą zaś wyłącznie siłę liczebną lewicy w Kole, która w najlepszym razie, przy wyborze 18 posłów, obejmować będzie 13 przeciwko 5 posłom.

Niedobitki ugodowe żadnego wpływu wywrzeć nie zdołają na bieg polityki i taktyki Koła. Stanowisko Koła polskiego w Berlinie będzie odtąd godnem prześladowanego narodu.

Cześć ludowi poznańskiemu, który to sprawił!

Szczepanik w Anglii.

Londyn 29. maja. (Tel. własny). Przybył tu Jan Szczepanik i udał się zaraz do Bradford, gdzie wczoraj nastąpiło techniczne, nie publiczne otwarcie patroniarni jego systemu. Dzienniki podają tylko krótką wzmiankę, gdyż nie były proszone; ja byłem tam nie jako dziennikarz, lecz jako technik. Beaumont, dyrektor akademii technicznej dla tkactwa w Leeds, który kierował ekspertyzą otwarcia, oświadczył: „wynalazek mechanicznego robienia patron jest dla tkactwa tak potrzebny, jak dla ludzi chleb. Maszyna elektryczna Szczepanika do wybijania kart tkackich idzie doskonale i bije gładko naraz cztery karty. Genialną jest też jej skombinowana konstrukcya, już po próbach w Anglii dokonana, że jedna maszyna może służyć dowolnie dla sztychu grubego, wiedeńskiego i francuskiego“. Za kilkanaście dni odbędzie się publiczne otwarcie ruchu wobec zaproszonych fabrykantów tkackich z całej Anglii i dzienników, które są proszone usilnie, żeby wysłały nie reporterów na widowisko, lecz rzeczoznawców jako zawodowych sprawozdawców. Habrich wspólnik Szczepanika wysłał do firmy jego w Wiedniu depeszę tylko w tych słowach: „all right“.

Najazd Prusaków.

Ogromne fabryki arcyks. Fryderyka na Śląsku i w Galicyi — erzherzogl. Industrial-Werke — mają nabyć banki i konsorcia berlińskie. Wprawdzie zarządy tych fabryk są niemieckie, ale przynajmniej austryackie. Nabycie ich przez owe banki znaczy: najazd kilkuset urzędników pruskich, najazd i osadzenie na ziemiach polskich kilku tysięcy robotników pruskich, wyciąganie wszelkich zysków na rzecz Prusaków, kartel przemysłowy pruski przeciw Śląskowi i Galicyi, organizacya szalonej propagandy germanizacyjnej i los von Oesterreich. Zwracamy na tę niesłychaną sprawę uwagę Koła polskiego i dzienników, które ją dotąd przeoczają. Niebezpieczeństwo kolosalne, klęska dobrowolna stoi już w progu. Ratujcie Śląsk i Galicyę, ratujcie kraj i lud polski przed zprusaczeniem. Osobiście odzywamy się z tem do p. ministra Piętaka i do p. Jaworskiego.

Arcks. Fryderyk mieszkał dłuższy czas w Krakowie, tutaj rodziły się jego dzieci, domowym lekarzem był prof. dr. Jordan... Toż należy zwrócić się do arcyksięcia i do arcyksiężnej, boć nie wiedzą co czynią i niewątpliwie, gdy zostaną poinformowani, przetną cały zamach i intrygę pruską. Biedny Śląsk, biedna Galicya; gdzież jest Wydział krajowy!?

Wielki Kraków.

(Ankieta Redakcyi „Nowin“).

III.

P. Kazimierz Hajdziński, naczelnik gminy Czarna Wieś, ma głos!

Z wyglądu nasrożony jak Falstaff, ma p. Hajdziński w gruncie rzeczy usposobienie łagodne jak Longinus Podbipięta, głos cichy i siwe, wyraziste bardzo oczy. Jest naczelnikiem od r. 1888 i gmina Czarna Wieś może i powinna być dumną z takiej, jak on głowy. Wykaże to zresztą następująca z nim rozmowa:

Zapytany o swój pogląd na przyłączenie Czarnej Wsi do miasta, sformułował swe zapatrywanie krótko i jasno:

„Rada gminna Czarnej wsi 10 przeciw 2 głosami powzięła swojego czasu uchwałę przyłączenia się do Krakowa. Ale zamiar powiększenia w ten sposób miasta jest chybiony, póki nie zostaną zniesione rewersa demolacyjne, które obowiązują właśnie na gruntach, oddzielających nas od Krakowa. Bo z chwilą, gdy się przesuną rogatki, gmina nasza sama przez się zabudowywać się zacznie. Od kamienic krakowskich, które z Czarną Wsią graniczą, a więc od Czarnowiejskiej i Piotra Michałowskiego ulicy powinny piękne, wielkomiejskie domy narastać, ku nam się zbliżać i nareszcie Czarną Wieś ogarnąć. Ale temu rewersa demolacyjne stoją na przeszkodzie. Któż będzie się budował tam, gdzie mu jutro wojskowość bez żadnego odszkodowania dom zburzyć może? Wysyłałem ja imieniem gminy petycyę o to do parlamentu i sam do Wiednia w tej sprawie jeździłem, ale na nic się to nie przydało.

Poza tem najdrażliwszą kwestyą jest finansowa. Wybudowaliśmy właśnie dużą szkołę i kupili grunt pod nią, więc dodatki gminne do podatków wynoszą obecnie 69%. Ile one potem by wynosiły, to trudno dziś obliczyć. Przecie 10 gmin wchodzi tu w rachubę.

Szkody finansowej, mojem zdaniem, nie poniosłaby nasza gmina żadnej, a zyskałaby dużo na cywilizacyi. Mamy już wodociąg, a dostalibyśmy gaz, bruki...

Czy pan wie, że zwróciliśmy się kiedyś jeszcze do gazowni miejskiej o oświetlanie Czarnej Wsi gazem? Chcieliśmy naturalnie płacić za spalony gaz, a nawet przyczynić się do kosztów zaprowadzenia u nas rur gazowych, ale ani odpowiedzią nas nie zaszczycono!“

BALKON

HISTORYA KRAKOWSKA

(Dokończenie).

Ale i wieczorem pojednanie nie doszło do skutku. Żona moja spała już, kiedy wróciłem do domu. Maryanna uszczypliwym tonem zameldowała mi: „że pani już o 6-tej musiała się położyć, gdyż rozchorowała się od tych wszystkich przykrości“.

Następnego dnia rano Wandzia istotnie zasłabła. Gorączkowała i kaszlała tak silnie, że zatrwożony poszedłem po lekarza. Jak się okazało, na złość mnie, przesiedziała całe pół dnia na balkonie i naturalnie mocno się przeziębiła.

Przyszedł doktor i rzekł, że niebezpieczeństwo nie istnieje i że mamy do czynienia ze zwykłym stanem kataralnym; ja mimo to nie uspokoiłem się wcale, widząc, że kobieta wygląda bardzo blado, jest zupełnie wyczerpana, a oczy jej straciły zupełnie swój zwykły blask i życie. Nie poszedłem więc do biura i, siadłszy przy łóżku, starałem się dodać biedactwu otuchy.

Kiedy schyliłem się nad nią i zapytałem serdecznie: — czy ci też lepiej troszeczkę, kochana: — zarzuciła mi ręce na szyję i szepnęła do ucha:

— Dziękuję, już mi lepiej. Jaki ty jesteś dobry! Miałam ci coś powiedzieć, Stachu...

Sądziłem, że będzie to wstęp do przeprosin i zbierałem się już odpowiedzieć: „daj pokój, dziecko, to ja jestem winien wszystkiemu“. Ale jakiż byłem naiwny: czyż kobiety, przepraszają kiedy?...

To też i Wandzia ani myślała o tem, mówiąc w dalszym ciągu:

— Mam do ciebie wielką prośbę, mój drogi, czy obiecujesz ją spełnić?

— Naturalnie, kochana.

— A więc, każ dziś jeszcze zawołać stolarza, aby z obu stron balkonu postawił drewniane ściany. Wiesz — z takiemi matowemi szybami, jak to mają Młynarscy. Przy takich zasłonach ten głupi wiatr już nam nic więcej nie zrobi; wczoraj bo rzeczywiście było trochę przeciągu.

Wyczerpana opadła na poduszki. Ten cień przyznania się do winy, który był w ostatnich jej słowach, zdawało się, pochłonął jej wszystkie siły.

Co się mnie tyczy, byłem, przyznam się, nieco rozczarowany. Tem niemniej poszedłem zaraz po stolarza i szklarza. Czegóż to się nie czyni, gdy się jest zakochanym i młodym, i gdy chodzi o spełnienie życzenia chorej żony.

Wkrótce ozdobiły więc nasz balkon dwie ściany ochronne, zaopatrzone w szkła i tak masywne, że mogły stawić czoło choćby huraganom. Przyjemność ta kosztowała znów wprawdzie blizko 25 reńskich, ale widząc, jak Wandzia cieszy się z tego nabytku, nie żałowałem pieniędzy.

Niestety, nasza błoga nadzieja, iż odtąd spokojnie będziemy używali powietrza, nie miała się urzeczywistnić i teraz.

Osłony boczne okazały się niedostateczne, gdyż wiatr zaczął wiać znów na wprost. Ten złośliwy powiew południowo-zachodni nie ustawał przez cały czerwiec, a ponieważ w dodatku towarzyszył mu ciągły deszcz, więc balkon stał bezużytecznie jak przedtem.

Nareszcie w lipcu zajaśniało słońce. Nie prześladował nas już deszcz ni wiatr.

Na świecie była „cudna pogoda“ — jak wyrażała się Wandzia. A więc kazała znów rano nakryć na balkonie i, promieniejąc radością, siedziała naprzeciw mnie, popijając wonny napój Arabii.

Wtem rozległ się straszliwy łoskot i brzęk. Jakaś wielka, ciężka, czarno-zielona masa spada z góry, tłucze naczynia na stole i obsypuje nas ziemią i skorupami.

Nad sobą słyszymy krzyk: — Matko Boska, moja skrzynka z kwiatami!...

Tak, tak, to spadła z góry skrzynka z kwiatami i rozbita leżała pomiędzy kawałkami naczyń zastawy. Sama sprawczyni zamachu ciężko odpokutowała swą winę — pozostały z niej szczątki, świadczące niby, iż zło uczynione mści się na samym winowajcy.

Łatwo się domyślić, że nie wprawiło mnie to w dobry humor. Wściekły rzuciłem się na schody, by tam na górze zażądać innej, brzęczącej satysfakcyi. Niestety, okazało się, że nieszczęsna skrzynka była własnością ubogiej wdowy, mieszkającej na poddaszu. Trudno było żądać od niej odszkodowania. Tak więc skończyło się na tem, że na prośby Wandzi darowałem jeszcze zmartwionej bardzo tem całem zdarzeniem kobiecie kilka wozoników i kazałem w dodatku naszemu stolarzowi zrobić baryerkę przy jej oknie, by się przypadek taki nie powtórzył.

Cała sprawa kosztowała przeszło 50 guldenów, nie przyczyniło się to do powiększenia mojej i tak słabej sympatyi dla naszego balkonu.. Przez osiem dni unikałem go zupełnie. Nawet Wandzia nawiedzała go rzadko i to tylko na chwilę, gdyż przyznała mi wreszcie, że na balkonie istotnie trudno wytrzymać.

Tym razem nie było w tem już ani winy deszczu, ani wiatru — to kochane słońce, piekąc bez miłosierdzia, wypędziło nas z raju. Prawie przez dzień cały operowało ono na balkonie, rozpalało na nim asfalt i wysuszało kwiaty w doniczkach; na Saharze nie mogło być goręcej. Aby móc używać balkonu, trzeba było znów sprawić tak zwaną markizę, t. j. dach płócienny, zasłaniający od słońca.

Więc zapłaciłem znów 20 guldenów za

Biła gorycz wielka z tej skargi naczelnika, bo zamilkł na chwilę a potem tak mówił dalej:

„Przez to połączenie. mimo zwiększonych może ciężarów, dobrobyt musiałby się u nas podnieść. Ludność tutejsza wprowadza do miasta nabiał i jarzyny i na rogatce wszystko to musi opłacać. Możnaby w samem mieście. nie płacąc akcyzy, i z ceny coś opuścić i mimo tego korzystniejszy zbyt mieć niż dotąd.“

„A cóż stałoby się z czarnowiejską radą gminną? Jesteście panowie za jej rozwiązaniem?“

„Niech Bóg uchowa! Czarna Wieś ma jeszcze od króla Kazimierza przywilej gminy podmiejskiej i nie chcielibyśmy tak ze wszystkiem utonąć w Krakowie. Posyłalibyśmy do krakowskiej Rady delegatów z naszej rady gminnej. Sądzę. że dwóch nie byłoby za wiele.

A czy wie pan, co się nam, większym gospodarzom, bardzo przy tem połączeniu uśmiecha? Oto, że nie będziemy opłacali akcyzy od towarów koleją sprowadzanych. Pomyśl pan tylko sobie: ja np. trudniąc się na wielką skalę ogrodnictwem. sprowadzam nasiona z Frankfurtu, z Budapesztu itd. Odbierając je na kolei w Krakowie, jedną akcyzą wprowadzam je do miasta. płacę straszne za nie na akcyzie należytości, a drugą rogatką po za obręb miasta znów je wywożę. Czy to pasya niema brać człowieka? Już się tak nieraz urządzałem. że zapisywałem nasiona tylko do stacyi Chrzanów i stamtąd końmi do siebie je zwoziłem. Taniej mi to wypadło niż — akcyza!“

I począł się śmiać pan Hajdziński, ale jakoś nie wesoły to był śmiech. Zabierałem się już do odejścia, gdy dał mi jeszcze następujące upomnienie na drogę:

„Nie myślcie. panowie, że my tak bez zastrzeżeń chcemy z Krakowem jedno ciało stanowić. My niejeden waruneczek stawiamy. który wam nie pachnie. Np. w obrębie miasta Krakowa nie wolno trzymać krów i nierogacizny. No. ładniebyśmy wyglądali. gdyby po przyłączeniu Czarnej Wsi do Krakowa i nas ten przepis miał zobowiązywać. Chcecie nas mieć, to musicie przyjąć nas z krówkami. ze świnkami...“

„A inne warunki i zastrzeżenia?“

„Same drobiazgi, nie pójdziemy o nie do wójta, a potem i nie bardzo wierzę, aby to przyłączenie tak prędko nastąpiło. My zgodliwi, ale inne gminy potargują się trochę z wami!“

Uścisnąłem serdecznie dłoń zacnemu naczelnikowi, a wracając do miasta. deliberowałem ze samym sobą nad tem, czemu magistrat krakowski podanie Czarnej Wsi o oświetlenie gazowe złożył do — makulatury?

U ANGELUSA.

Z OBRAZKÓW KRAKOWSKICH.

Angelus.... Firma równie popularna jak Hawełka. Kto głodny, idzie do Hawełki lub do Angelusa. Różnica leży w tem, że u pierwszego zaspokaja się głód bezpośrednio. a u drugiego można tylko zdobyć środki do jego zaspokojenie. Nazwa firmy — Angelus — jest symboliczną. Inaczej to Anioł. rozumie się Anioł pocieszyciel. Ale to pocieszenie musi mieć podkład, tem drogocenniejszy. im wydatniejszego pocieszenia się żąda. Skala jest wcale normalną: brylanty, złoto, srebro, wełna i płótno w przelicznych odmianach. — Także żelazo, przerobione na rower lub broń palną, uważane bywa za wcale solidny fundament.

Ten to opiekuńczy zakład p. Angelusa, znajduje się — czyż potrzeba mówić? — na Wiślnej ulicy. Przez przedpokój wchodzi się do sali, żywo klatkę przypominającej, bo z trzech stron okalają ją sztachety drewniane z 2 okienkami po każdej stronie. Tam, w tych okienkach, siedzą mocarze — mocarze w pojęciu interesanta, który tu z depozytem przychodzi.

Oryginalną jest powała tej sali. Obwieszona cała rowerami, wygląda jak suszarnia chmielu. Są to bezwątpienia drogie bardzo tapety na suficie. Ich metr kwadratowy dochodzi do wartości 100 guldenów.

Na ścianach obrazy i zegary. Obrazy są tu bardzo kłopotliwemi objektami dla p. Angelusa. Nie honorować ich — źle. Honorować — można wpaść... A potem kto przy licytacyi je kupi? To też pożyczki na obrazy w księgach tej instytucyi wykazują największe konto strat.

Najsolidniejszą transakcyą są zegarki, pierścionki i wogóle biżuterye. Tu niema targu, niema sentymentu, niema żadnego *pretium affectionis*. Rzecz idzie na wagę i cena jest stałą jak mur. Fason rzadko gra rolę. Już Fryderyk wielki nie chciał niczyjego fasonu naruszać, więc i p. Angelus zasadniczo nie bierze go w rachubę. „Zostaw pan złoto, a fason pan sobie zabierz“. Wprawdzie p. Angelus jeszcze nikomu tak nie powiedział, ale mógłby powiedzieć. I propozycya ta byłaby słuszną, choć niewykonalną.

Do mniej solidnych zastawów jest inny oceniciel, humanitarny bardzo, a wielki psycholog. Patrzy na fant i na gębę zastawiającego. Jeśli ta ostatnia wydaje mu się uczciwą i wnioskuje z niej, że dany osobnik. jak przystało na porządnego interesanta, fant w swoim czasie wykupi, to pożyczka jest trochę wydatniejszą. A dziwną wprawę posiada ten pan w ocenianiu fantów i ludzi. Jednem okiem spojrzy na tobół, drugiem na tego. kto go przyniósł i wywołuje zaraz cenę pożyczki. Niaraz można go zmiękczyć prośbą i sumitowaniem się. Wtedy dodaje koronę — dwie — ale zawsze w granicy wartości danego objektu. Najgorzej ci wychodzą, którzy przy zastawianiu posługują się ekspresami. Kto ma na ekspresa — rozumuje taksator — ten niech nie szuka pożyczek, a kto ich szuka, ten niech samemu sobie usługuje. Że ten lub ów żenuje się przyjść osobiście na tę stacyę ratunkową, tego panowie taksatorzy (bo dwóch ich jest, złoty i szmaciany), nie chcą uwzględnić. Wstydem jest kraść, nie zastawiać — tak argumentują i trudno im nie przywtórzyć.

Z czem tam ludzie nie przychodzą, czego nie chcą zastawiać! Raz pewien oficer chciał zastawić swego psa, ładnego foxteriera. Odmówiono. Ten sam los spotkał papugę z klatką. Za to nie brak na składzie książek, maszyn do szycia i pisania. rondli ze szczerej miedzi, maszyn grających, jest nawet album z markami pocztowemi. Albumu z ilustrowanemi korespondentkami nie przyjęto. Czyż niema w naszem społeczeństwie posła, coby wniósł o to interpelacyę pod adresem ministra handlu?

Przy wykupnie fantów przychodzi czasem do scysyi o procenta. Ustawowo wynoszą one 7%, ale ludziskom niekiedy wydaje się to za wiele. Kasyerem jest taki gruby pan o poczciwej fizyognomii i bardzo wykwintnych formach towarzyskich. Pożyczki na grubszą sumę wypłaca partyi ostentacyjnie, głośno licząc, a zawsze na korony, aby się więcej wydawało. Małe pożyczki, dwu lub czterokoronowe, wciska takiemu biedakowi dyskretnie w rękę, aby go nie żenować, że fant jego był taki marny. A dla wszystkich jest równo grzeczny, jednako uśmiechnięty. Nie robi różnicy między tym, co zastawił brylanty, a chudeuszem, co stary, wytarty zegarek z kamizelki wyciąga. Ten pan widocznie musi być jakobinem, albo socyaldemokratą....

To już innego pokroju mężem jest właściciel (a raczej współwłaściciel) zakładu, p. Angelus. Drobny, ruchliwy. przezorny, dobry rachmistrz, klasyfikuje swych gości według odrębnej całkiem hierarchii. W horyzoncie jego wyobrażeń rzeźnik z brylantowym pierścionkiem spycha na niższy szczebel drabiny społecznej suplenta gimnazyalnego ze srebrnym zegarkiem. Po nad nimi oboma dominuje jednak przekupka z papierami wartościowemi lub kawiarz z książeczką udziałową, której nie można na pniu zrealizować i dlatego w nagłej potrzebie dobrze jest ją obciążyć chwilową pożyczką.

Ale — niż złoto i brylanty, lepiej wygodzi czasem człowiekowi głowa na karku. Proszę posłuchać.

Miałem zegarek. Szelma dobry był. tylko zmachany bardzo i chodzić nie chciał, a takie koperty. z pruskiego srebra, wytarte były jak podeszwy krakowskiego łazika, lub sumienie wyborczego machera. Poszedłem więc z nim na konsultacyę do Angelusa.

„Trzy korony“ mówi taksator.

„Bon“! odpowiadam na to i idę z kartką do drugiego okienka, gdzie urzęduje sam pan Angelus.

„Sługa pana dyrektora“! wołam jasnym jak srebro mojego zegarka głosem. a tłum u okienka, zdumiony moją konfidencyą ze samym Angelusem (w pojęciu starożytnych jakby ze samym Jowiszem) ustępuje mi się z respektem.

„Jak się redaktor ma?“ pyta gospodarz mocząc swoje łapy w wielkiej kobiałce ze samemi dwudziestohalerzówkami.

„Dziękuję. Pan dyrektor świetnie wygląda“.

„Tak ta sobie. Jest karteczka? Trzy korony tylko?“

„Cóż robić, panie dyrektorze. Wedle stawu grobla. Czy to prawda, że pan dyrektor kandyduje do Rady miejskiej? Na mieście bardzo sympatycznie mówią o pańskiej kandydaturze“.

„Gdzie ja mam czas na takie rzeczy! Nie będzie panu 3 korony za mało? Może cztery?“

„Owszem. jeżeli dyrektor łaskaw. Mówiono właśnie u Hawełki, że dyrektor byłby kapitalną siłą, mianowicie w sekcyi ekonomicznej i finansowej. Któż lepiej zna tu ludzi i ich stosunki? Przytem dyrektor masz wielu przyjaciół. Kto drugim ciągle takie wygody robi... Dyrektor otrzymałbyś obok Bartoszewicza największą ilość głosów.

„Możeby się to i dało zrobić, ale ja się nie ambicyonuję. Wolę pilnować swego interesu. Więc redaktor dostaje cztery? cztery guldeny?“

„Wedle uznania pana dyrektora. Ale niech się dyrektor co do radziectwa nie da długo prosić. Wybiera się tu deputacya komitetu obywatelskiego. aby dyrektora skłonić do przyjęcia kandydatury. Widzi dyrektor, Ślęk idzie — Radzie miejskiej potrzebny teraz będzie człowiek na jego miejsce, sprytny, zorganizowany...“

„Niech sobie kogo innego szukają. Jabym musiał dopiero wiedzieć co i jak... Czy to duży był ten pański zegarek?“

„Właśnie dlatego go tylko zastawiam, że jest taki duży, taki niewygodny i kieszeń mi rozdziera“.

„To może redaktor weźmie na niego okrągłe pięć guldenów?“

„No, chyba dlatego, aby rachunek był łatwiejszy. Raz. dwa, trzy... pięć. Dziękuję dyrektorowi. Sługa uniżony!“

Ty złodziej! on złodziej!

Kto bacznem śledzi okiem. co się od pewnego czasu w Krakowie dziać poczyna, jak sypią się suspendowania. śledztwa. dyscyplinarki i aresztowania. ten mimowoli jak ów bankier ze „Złotego cielca“ ma ochotę wołać ustawicznie: ja złodziej. ty złodziej. on złodziej! — a dzienniki zamiast dewizy o wspieraniu ojczystego przemysłu i o powszechnem tajnem głosowaniu. powinny umieszczać w naczółku przestrogę: Obywatele! pilnujcie waszych zegarków!

Nie łudźmy się. Grasuje między nami *cleptomania epidemica*, przypadłość czysto ludzka. mająca dla dotkniętego nią przebieg łagodny i przyjemny. o ile nie zjawi się do niej lekarz i operator w osobie p. prokuratora. Wtedy kuracya bywa bolesną i przykrą. Pacyenta umieszczają w separatce (boć to zakaźna choroba!) i skazują na bardzo ścisłą dyetę z wiktem gorzej niż szpitalnym.

Nasz lekarz redakcyjny badał tę chorobę bardzo szczegółowo i odkrył. że przyczyną jej prawie zawsze jest łasecznik, t. zw. *baccillus hulaticus,* podsycany przez inne jeszcze zarazki jak *comma feminina* i *robacus pijaticus*. Działają one niszcząco na tkanki. wywołują świerzb w dłoni i powodują zanik moralności indywidualnej.

Wytępić te drobnoustroje jest rzeczą bardzo trudną. Bakteryolodzy utrzymują, że wyginą one same, ale nie prędzej, aż już co kraść nie będzie. Słaba to dla nas pociecha, ale zawsze wynika z tego, że położenie nie jest znowu tak beznadziejne, jak to utrzymują niektórzy pesymiści. To też zamiast chwytania się środków przeciwdziałających, niekiedy zawodnych, z obowiązku publicystycznego radzimy. aby czekać, aż choroba ta dla braku podstaw zasadniczych, tj. czegoś, coby jeszcze można ukraść, sama nie wygaśnie.

---

markizę. którą Wandzia obstalowała u tapicera; poczciwy skądinąd ten człowiek za nic nie chciał taniej rozpiąć nam nad głowami płóciennego dachu.

Wandzia pocieszała mię jednak: — to już ostatni wydatek na balkon.

— Spodziewam się — odpowiedziałem ponuro. — Jeśli tak miałoby iść dalej. twój balkon doprowadziłby nas do bankructwa.

Ale wszystkie wydatki i zachody. których przyczyną był balkon, zniósłbym łatwiej jakoś, gdybyśmy choć jakikolwiek mieli zeń pożytek. Tymczasem posiadanie go stawało się rozkoszą, coraz bardziej wątpliwą. Z osławionego świeżego powietrza niewiele zostało. Byliśmy z trzech stron zamknięci. płócienny dach nad nami, gorąco. zaduch i kurz. idący tumanami z ulicy, nie czyniły wymarzonego raju naszego zbyt miłym.

Wandzia. która nie straciła pomimo wszystko swoich złotych nadziei. zwalała winę na upały i twierdziła. że jak tylko takowe ustaną — będzie całkiem inaczej. Ja przeciwnie nie podzielałem tego optymizmu — każde spojrzenie na „kochany balkonik“ doprowadzało mnie do wściekłości. Jakże chętnie dlatego tylko. aby go nie widzieć. wyprowadziłbym się każdej chwili. tem bardziej. że i całe mieszkanie przedstawiało dość przyczyn do niezadowolenia Nie ośmielałem się jednak wypowiedzieć tych swoich myśli ukrytych. które Wandzi wydałyby się wprost herezyą.

Ale sądzono widać było. aby i ta co najmniej problematyczna przyjemność. jaką sprawiał balkon. została nam przez los złośliwy wydartą.

Gdyśmy się już uzbroili odpowiednio przeciwko żywiołom. które sprzysięgły się na naszą zgubę. nowy niespodziewany wróg podszedł nas znienacka. A zbliżył się istotnie tak skrycie i tak chytrze. że nie zdążyliśmy się przed nim obwarować.

Ni stąd ni zowąd. gdyśmy sobie spokojnie siedzieli rano na balkonie. zaleciał na nasz stół niewielki płatek — zupełnie niby płatek śniegu. tylko niestety nie tak biały. ale przeciwnie czarny. czarny jak węgiel, jak smoła. jak kruk... W ślad za nim pojawił się wnet drugi płatek. potem jeszcze jeden i jeszczz jeden... I wpierw nim zoryentowaliśmy się w sytuacyi. wszystko już było czarne.

Nieproszone czarne ptaszki nie miały względu na nic. wpadały do filiżanek. obsypały cukier. pokryły gęstą warstwą nasze kwiaty. osiadały na mych wąsach i tworzyły najfantastyczniejsze ozdoby na jasnozłotych włosach Wandzi.

Skądże pochodziło to rozkoszne zjawisko?... Domyślić się było nietrudno. Oto w fabryce naprzeciwko po raz pierwszy napalono pod kotłem i prosto w górę wzbijała się nad jej kominem istna chmura, pełnego sadzy dymu. Łaskawy wiaterek podzielił obłok ten na miliardy atomów i niósł je na nas.

Oburzeni — rzuciliśmy się do pokoju. Co nie udało się żywiołom. tego dokonała fabryka. balkon stał się niemożebnym. Bez względu na to. czy pogoda była złą. czy też „cudowną“. czy wiatr wiał z południa. czy z północy — czarne pyłki leciały w naszą stronę systematycznie. bez przerwy. Wkrótce gruba warstwa sadzy pokryła i zasypała cały balkon. Byłem pewien. że żona moja opłakuje skrycie jego utratę, aczkolwiek nie dawała nigdy poznać po sobie. jak jest ona dla niej bolesną.

Pewnej nocy obudził mię lekki szmer. przewróciłem się jednak na drugi bok. będąc pewnym. że to słychać wiatr. wiejący jeszcze z wieczora. Po chwili wszakże podejrzany szmer powtórzył się. Nie — to nie mógł być wiatr. Szybko wyskoczyłem z łóżka. zapaliłem świecę i otworzyłem drzwi sąsiedniego pokoju.

Jakiś człowiek klęczał przed mojem biurkiem. starając się oderwać zamek. Usłyszawszy skrzyp drzwi. zerwał się i wybiegł na balkon. Naturalnie rzuciłem się za nim. jak byłem, w grubym nocnym negliżu.

Niestety. zdążyłem zbyt późno, aby łotra uchwycić. Byłem już tylko świadkiem. jak spuszczał się na ulicę po linie, przyczepionej do baryery balkonu, po której też zapewne dostał się do naszego mieszkania. Na szczęście nie udało mu się nic porwać, naniósł nam tylko sadzy do salonu i pozostawił wyraźne ślady dłuta na mojem nowem biurku.

Ale cierpliwość moja wyczerpała się; ani jednego dnia dłużej nie chciałem pozostawać w przeklętem mieszkaniu, gdzie dzięki rozkosznemu balkonowi miało się zawsze szanse zostać zabitym albo ograbionym.

Zaraz rano odnalazłem mego przyjaciela. właściciela kamienicy, który, jak słyszałem, nie wynajął jeszcze mieszkania w swym domu. Bez długich wstępów i jakichkolwiek tłómaczeń zapytałem go prosto z mostu: — Słuchaj. czy możemy się do ciebie wprowadzić?

Na to przyjaciel mój: — Rzecz prosta — możecie choć w tej chwili. Jakże się cieszę. że was mieć będę u siebie. A zobaczycie, że i wam będzie dobrze. Natychmiast posyłam po budowniczego, każę mu dobudować taki wspaniały balkon. jakiegobyście nie znaleźli nigdzie.

— Przez Boga. człowieku — krzyknąłem przerażony — tylko nie obiecuj mi balkonu. Moja żona mdleje obecnie na sam dźwięk tego strasznego wyrazu.



Z teatru Krakowskiego. P. Jednowski jako biskup Stanisław w dramacie Stanisława Wyspiańskiego „Bolesław Śmiały".



Z teatru krakowskiego. Panna Ordon jako Krasawica w dramacie Wyspiańskiego „Bolesław Śmiały".



Z teatru krakowskiego. P. Jednowski jako biskup Stanisław w dramacie Wyspiańskiego „Bolesław Śmiały".

Krakowski Pretoryanin.

(W. Eminowicz).

V.

Jedwabne życie p. Eminowicza. — Koszary bez łazienek. — Dwudziestoletnia pościel. — Jak mieszka sierżant Mikosz?

Może już nie tak szkodliwą, jak źle świadczącą o humanitarności p. Eminowicza rzeczą są wewnętrzne, czyli koszarowe stosunki straży pożarnej. P. Eminowicz, co sam potrafił sobie urządzić wprost jedwabne życie, o podwładnych mu strażników dbał tak mało, że ci ludzie wprost na nędzny żywot byli skazani. I tak np. pluton cały, składający się z 10—11 ludzi, zmuszony był spać w jednym ciasnym pokoju, gdzie łóżko stało koło łóżka, a już na szafy i inne niezbędne sprzęty nie było miejsca. Fornale latem i zimą mieszkają i śpią w stajniach — stosunek, stosunki, o jakich chyba żadne inne miasto niema pojęcia.

Albo proszę nam pokazać jedną straż pożarną, którаby w swych koszarach nie miała łazienek! Przecież strażacy wracają od ognia spoceni, powalani dymem i sadzą, nie rzadko pokrwawieni, że aż litość bierze patrzyć na nich. Niema na świecie koszar pożarnych bez łazienek — tylko Kraków, dzięki niewytłomaczonej obojętności p. Eminowicza, stanowi pod tym względem anomalię. Gorzej nawet: przed kilku laty znalazł się ktoś, co łazienki tam projektował, wyszukał na nie odpowiednią ubikacyę i chciał je tanim bardzo kosztem urządzić. Ale p. Eminowiczowi nie zależało na łazienkach....

Pościel straży, tj. sienniki i poduszki, nieraz przez 20 lat nie były odnawiane. Niedawno dopiero wymieniono w ekonomacie stare koce na nowe. Jak stare wyglądały, to trudno je opisać. Sprzedano je częściowo szmaciarzom.

W budynku koszarowym niema dotąd wodociągu. Ma tylko jeden przewód u siebie Towarzystwo ratunkowe, które go postawiło za *conditio sine qua non* swego funkcyonowania.

Kto ciekawy, niech się też pofatygnje do mieszkania sierżanta Mikosza. W jednej małej izbie człowiek ten dusić się musi z żoną, służącą i 6-ma dziećmi, razem dziewięć osób.

Niechże więc ci, którzy tak bardzo żarliwie kruszą kopię w obronie p. Eminowicza, nie sądzą znowu, że krakowska straż pożarna jest prima instytucyą. Nie. Ucywilizowany Europejczyk, znający wymogi tego rodzaju instytucyi, wglądnąwszy w krakowską straż pożarną, musiałby, jak w wielu innych, tak i w tym wypadku przyjść do konkluzyi, że znalazł się in — Halbasien!

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 30 maja.

Odpust w Katedrze na Wawelu. W kościele Katedralnym na Wawelu rozpoczyna się w sobotę 30 b. m. nabożeństwo 40 godzinne na uroczystość zesłania Ducha Świętego. Nabożeństwo poprzedzi ceremonia poświęcenia wody o godz. 9, poczem suma o godz. 10 na której wystawione będzie uroczyście Sanctissimum. W niedzielę o godzinie rano wystawienie Sanctissimum, msza św. zrana jak zwykle, poczem uroczysta wotywa przed św. Stanisławem o godz. 10. Suma pontyfikalna, którą będzie celebrować Jego Emin. Książe Kardynał Puzyna. Słowo Boże wygłosi Ks. Kanonik Wądolny. W drugie święto będzie sumę celebrował Najprzewiel. Ks. Biskup Nowak, kazanie wygłosi Ks. dr Kaczmarczyk, wicerektor Seminaryum Duchownego. We wtorek suma o w pół do 11, na której będzie konkluzya 40 godzinnego nabożeństwa: nieszpory o 4 popoł.

Od wydawnictwa. Nowi abonenci „Nowin" otrzymają bezpłatnie początek nadzwyczaj zaciekawiającej powieści „Kwiat śmierci".

Zwracamy uwagę p. t. Czytelników, że „Nowiny" podają między innemi najdokładniejsze zapiski Obserwatoryum astronomicznego (w ostatniej rubryce daty z tego samego dnia, w którym „Nowiny" wychodzą), że zamieszczają afisz teatralny, że posiadają informacye źródłowe i własne telegramy. Prenumerata patrz nagłówek.

Razem z „Nowinami" mogą Szan. Czytelnicy abonować tygodnik „Ilustracya Polska" (miesięczna prenumerata 1 kor. 30 h.), najlepsze pismo dla rodzin polskich, nie oglądające się na cenzurę rosyjską ani pruską.

W sprawie pomnika Grottgera. Płaszcz, otulający nowo odsłonięty pomnik Grottgera na plantach, jest tak nieszczęśliwie ułożony, że główny fałd jego tworzy ściek, którym woda deszczowa, nagromadzona na całym biuście spływa na cokół i zostawia na nim brudno-szare plamy, szpecące cały pomnik. Czy nie dałoby się temu zapobiedz?

„Reduta Ordona". Pod takim tytułem daną będzie wspaniała produkcya pyrotechniczna w Parku krakowskim w Zielone Święta t. j. w niedzielę 31 maja, a w razie deszczu w poniedziałek świąteczny. Poczuwamy się z tego tytułu do miłego obowiązku przypomnienia publiczności krakowskiej i prowincyonalnej p. Mądrzykowskiego od 38 lat pracującego na polu ogniomistrzowstwa, tem więcej, że jak słyszeliśmy p. M. ma zamiar zwinąć swój jedyny w kraju tego rodzaju zakład po części z braku zdrowia, steranego długą niebezpieczną pracą, a głównie z braku poparcia. Nie wątpimy wszakże, że publiczność tłumnie pospieszy do parku i przyczyni się do dalszej egzystencyi pyrotechnicznego laboratoryum p. Mądrzykowskiego. Oby tylko pogoda dopisała, czego z serca życzymy poczciwemu p. Michałowi!

Wielki Kraków w cyfrach. W razie połączenia się Krakowa z okolicznemi gminami, liczba mieszkańców miasta wzrosłaby blisko w dwójnasób. Najlepiej wykażą nam to dane statystyczne na podstawie ostatniego spisu ludności z r. 1800.

Wedle tego spisu posiada:	mieszk.
Podgórze z Zabłociem	18.155
Krowodrza	5.045
Prądnik Czerwony z Olszą	3.995
Grzegórzki z Piaskami	3.454
Czarna Wieś z Kawiorami	2.997
Zwierzyniec (wieś)	2.976
Półwsie zwierzynieckie	2.705
Dębniki	2.672
Nowa Wieś Narodowa	2.373
Ludwinów	2.089
Zakrzówek z Kapelanką	1.534
Dąbie z Beszczem i Głębinem	1.499
Płaszów	1.408
Prądnik Biały z Górką Narodową i Witkowicami	1.324
Bonarka	629
Razem	52.855

Dodawszy do tego ludność Krakowa, wynoszącą wraz z wojskiem 91.323 otrzymamy wielką cyfrę 144.178 mieszkańców. Przypuśćmy, że sprawa fuzyi gmin załatwi się pod koniec r. 1905 i doliczywszy naturalnie przyrost ludności 20% — wielki Kraków będzie posiadał 159.184 mieszk. Ponieważ jednak wojsko (ok. 4000) w okolicznych gminach rozlokowane w powyższym spisie nie jest wliczone — suma ogólna mieszkańców dojdzie do 163.000 głów. Zaznaczyć należy, iż nie reflektujemy na razie na spodziewany jeszcze większy wzrost miasta „skutkiem budowy portu" i skutkiem wogóle powstania nagle olbrzymiej gminy.

Innemi słowy mówiąc, Kraków będzie wtedy szóstem z rzędu miastem w Austro-Węgrzech, a piątem z rzędu w Przedlitawii t. j.

Walery Tomicki.

KWIAT ŚMIERCI

Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach.

13)

— Okłamuje ją! — pomyślał Antek, który przez ten czas zdołał przekraść się w cień i ukryć po za wystający róg parkanu.

— Tak — zaczęła znów kobieta — ja wiem, że pan niema nieraz czasu i to, co robi dla mnie, to już wiele, a przecież czekać tak, to bardzo ciężko!

Hrabia niecierpliwie uderzył laską o bruk uliczny.

— Proszę cię, moja Wandziu, bez żadnych scen. Dziś jestem bardzo zirytowany, rozdrażniony... Pragnę spokoju.

Dziewczyna, nazwana Wandzią, zatrwożyła się widocznie.

— Co panu się stało? Czy mogę się dowiedzieć?

Lecz on nie spieszył z odpowiedzią. Powoli zaczął iść w głąb ulicy Krowoderskiej.

Za nim, jakby magnesem pociągnięta, poszła dziewczyna i prędko zrównała się z jego chodem.

Antek wyciągnął szyję, lecz dużo w ciemności dostrzedz nie mógł. Postanowił czekać na raz obranym posterunku i śledzić ich tylko zdaleka.

Gdyby skręcili, Antek puściłby się za nimi w pogoń, lecz on był pewny, iż dojdą do rogu i zawrócą ku niemu.

Gdy przechodzili w smugach świateł latarnianych, Antek dostrzegł, że mężczyzna raz jeden szybko objął dziewczynę, pochylił się ku niej i puścił prawie natychmiast.

— Klawo! — pomyślał Antek — randka hrabiego z panną z Krowodrzy! To ci frajda!... Oho! ten dumny pan, co ućciwemu Antkowi wymyśla, zawraca głupim hrzanom kontrafałdę i na fis bierze! Ale czekaj brachu, już ja cię wytropię, ktoś ty i kto ona... Takie wam moranse sprawię, że mnie całe życie popamiętacie.

Przeczucie Antka nie zawiodło.

Romansująca para zawróciła i szła teraz po trotuarze wprost ku niemu.

Antek zaparł oddech i przycisnął się do deski parkanu.

— Ja ich zobaczę — myślał — ale oni mnie nie zobaczą.

Wcisnął się w szparę pomiędzy dwoma deskami i pozostał tak nieruchomy, jakby nie żył.

Nadchodzili.

Szli powoli, z głowami pochylonemi, rozmawiając półgłosem.

Hrabia był widocznie coraz więcej zdenerwowany, bo uderzał ciągle laską po kamieniach i nerwowo szarpał drugą ręką dewizkę od zegarka.

Dziewczyna była odziana ubogo, ale szykownie, ciemno, w kapelusiku, nazwanym Windhorst, opasanym aksamitką.

Na nogach miała bardzo ładne, nowe, żółte buciki sznurowane i widocznie świeżo kupione, które dość jaskrawo odbijały od ciemnego stroju.

Gdy przechodzili mimo Antka, dziewczyna podniosła głowę i Antek dojrzał w niewyraźnem świetle dalekiej latarni, okrągłą, świeżą twarzyczkę z dwoma dołkami w rumianych policzkach, z oczyma błękitnemi i pełnemi ustami.

Na ten widok Antek drgnął ze zdziwienia.

— Ależ to Wandzia Jazdówna — pomyślał przerażony — że też ja jej nie poznałem odrazu!

Para przechodząca rozmawiała cicho,

Antek zaledwie posłyszał kilka wyrazów.

— Muszę wyjechać...

— Dlaczego?

— Nie pytaj. Wrócę!... Przedtem zobaczymy się raz jeszcze...

Oddalili się.

Antek stał, jak wryty, przejęty zgrozą i gniewem.

— A to ci dopiro! — pomyślał — taka porządna była hrzana i co się to z nią zrobiło...

Smutek pokrył jego wyrazistą twarzyczkę.

— Biedny ojciec Jazda! — szepnął, ale zaraz wróciła mu energia. — Czekaj ty hrabio rakowicki!... już ja ci nie pozwolę ją zhańbić... poczkaj!...

Przyszła mu refleksya.

— A może już zapóźno!...

Zamyślił się chwilę i pogroził pięścią w stronę hrabiego, który pożegnawszy się z Wandzią, oddalał się spiesznie w stronę Plant.

— Ano, zobaczymy! Weźmiemy się i my za bary! — rzucił w ślad za nim Antek, który wylazł wreszcie ze swego ukrycia.

X.

Co przez ten czas robił „inspektor Ślimak". — Tajemnica serca Ślimaka. — Złota szpileczka.

Ślimak, powróciwszy z policyi, zamknął się w swoim pokoju i tam pogrążył się w myślach. Z każdą chwilą nabierał coraz głębszego przekonania, iż młoda kobieta, której trupa znaleziono w wodzie, nie umarła samobójczą śmiercią. Miał to przekonanie, pochodzące z coraz bardziej wzmacniającego się przeczucia, a nadto ślady, o których już było wspomniane, przedstawiały mu się w coraz logiczniejszem świetle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

po Wiedniu (1,600.000), Budapeszcie (700.000), Pradze (210.000). Tryeście (175.000) i Lwowie (160,000). Obecnie przewyższają go jeszcze Graz i Berno. Jeśli jednak nadzieje, pokładane w urzeczywistnieniu kanału, nie zawiodą, co trudno jednak przypuścić, musi także miasto wzróść nagle przynajmniej o jakie 20—30 tysięcy tak, iż wtedy stanie Kraków zaraz na trzeciem miejscu po Wiedniu i Pradze, względnie i Budapeszcie, i z tych jeszcze 200 tysięcznej Pradze będzie prawie dorównywał.

W resursie urzędniczej w niedzielę dnia 31 b. m. odbędzie się zwyczajne zebranie towarzyskie z tańcami. Początek o godz. 7 wieczorem. Ceny miejsc zwyczajne.

Przypominamy również wszystkim członkom resursy, że w dniu 6 czerwca b. r. odbędzie się przedstawienie teatralne pp. Leopolda i Wiktoryi Dolińskich, artystów teatru Poznańskiego ze współudziałem wyborowych sił amatorskich i chóru akademickiego.

Wobec tego, że pokup na bilety jest znaczny, prosimy o wczesne zgłaszanie się, by uniknąć przykrego zawodu.

Bilety wcześniej nabywać można w zarządzie Resursy urzędniczej.

Eleuterya krakowska odłożyła z powodu niepewnej pogody zamierzoną do Bielan i Tyńca wspólną wycieczkę swych członków, do chwili odpowiedniejszej, a w zamian rozpoczyna z dniem 1 czerwca, przedewszystkiem dla członków zamiejscowych, seryę zwiedzań tutejszych pamiątek naszej narodowej przeszłości.

Członkowie „Eleuteryi" zebrać się przeto zechcą w drugim dniu Świąt Zielonych około godz. 9 rano, w lokalu przy ul. Zwierzynieckiej l. 34, skąd po stosownem zagajeniu i nabożeństwie rozpocznie się zwiedzanie.

Tygodniowego zebrania członków w dniu 31 maja, jako w wielką uroczystość kościelną nie będzie: najbliższe zatem zebranie takie odbędzie się dopiero 7 czerwca pomiędzy godz. 7 a 8 wieczorem, we własnym lokalu ul. Zwierzyniecka l. 34.

Na Wiec narodowy wysłało do Lwowa Tow. Eleuterya delegacyę.

Oddział kolarzy „Sokoła" wyjeżdża w niedzielę d. 31 do Skawiny naprzeciw przyjeżdżających kolarzy śląskich, poczem nastąpi powrót do gmachu Towarzystwa. Wyjazd o godz. 2 popołudniu. W drugi dzień Świąt o godz. 3 popołudniu gromadna wycieczka z gośćmi śląskimi kołami na kopiec Kościuszki. Zbiórka i wyjazd z przed gmachu Towarzystwa. Wzywa się członków do licznego udziału w przyjęciu gości.

Niczem afera księżnej Luizy, wobec afery Krowoderskiej. Pan Ignacy Zbroja, główny bohater afery, nadsyła nam list, w którym w imię sprawiedliwości prosi nas o zamieszczenie kilku słów wyjaśnienia. List ten podajemy w całości:

„W Nr. 10 Szan. czasopisma „Nowiny" w artykule pod tytułem „Z Krowoderskiej mordowni" zamieszczony został list mojej żony, pomawiający mnie o czyny, uwłaczające mojej godności jako człowieka i męża.

Otóż chciałbym wyjaśnić tym Szan. Czytelnikom, a osobliwie całej Krowodrzy, która bardzo chętnie czytuje „Nowiny", że gdyby nie ciągłe buntowanie mojej żony przez mego szan. teścia Franciszka Stypułę, to nigdy między mną a żoną nie przyszłoby do żadnych zajść, a tem mniej do oskarżenia mnie w „Nowinach". Służąca bowiem, o której moja żona w liście wydrukowanym wspomina, jest kobietą już wiekową; zanim do nas nastała, służyła przedtem 16 lat w jednem miejscu, więc chyba musiała się sprawować dobrze i wieść życie przyzwoite, a dla tego, że się żonie mojej podobało mi dokuczyć, więc rzuciła na biedną, Bogu ducha winną służącą podejrzenie, że miała ze mną „przyjemne czasy". Zawołana do urzędu gminnego też służąca, zeznała, że ją teść mój wraz z moją żoną namawiali, obiecując pieniądze — by zeznała w urzędzie gminnym, że miała ze mną bliższe stosunki i że źle się obchodziłem ze żoną. Przykro mi, że się muszę publicznie usprawiedliwiać i dotykać spraw mojego domu — ale zmusza mnie do tego nietakt mojej żony, dla której o upamiętanie się — proszę pana Boga. Z głębokiem poważaniem.

Ignacy Zbroja.

Sądzimy, że po tem lojalnem zamieszczeniu sprostowania nastąpi między p. Zbroją a jego połowicą zgoda, że sobie wzajem winy odpuszczą i nastanie pokój. Jednakże byłoby pożądanem w interesie spokoju na Krowodrzy aby ten pokój między Zbroją a Stypułą nie był pokojem zbrojnym, ale zupełnie szczerym.

Moczulski mentecaptus. Konduktor Moczulski udaje podobno w celi więziennej waryata i ciągle ekspedyuje pociągi, wołając *Abfahrt*! i *fertig*! Na *Abfahrt* ma jeszcze biedaczysko czas, ale słusznie bardzo robi, gdy woła o sobie *fertig*. Widocznie nie taki on głupi, za jakiego chce uchodzić. Nastaborskiej, — w co trudno uwierzyć — podobno dlatego sąd wiedeński nie odsyła, bo jest tendencya odbycia procesu w Wiedniu. To potwierdzałoby jednak nasze doniesienie z przed tygodnia, że ministerstwo kolejowe chce dochodzić tych złodziejstw z nieubłaganą surowością.

Biedni emigranci! Parowiec angielski Huddersfield zderzył się pod Rotterdamem z norwegskim parowcem Uto, przyczem pierwszy zatonął, a z nim znaczna część załogi, między nią 13 Polaków, prawdopodobnie emigrantów.

Poprawki maturyczne. Minister oświaty wydał rozporządzenie, mocą którego egzamin dojrzałości w terminie jesiennym przy reprobowaniu z jednego przedmiotu wolno będzie powtórzyć już po jednym kursie, przez co uczniowie zyskują jeden kurs na uniwersytecie.

Nowe cygara, zawierające bardzo mało nikotyny (trującego składnika tytoniu) mają już w jesieni w Austryi i Węgrzech być zaprowadzone, a to „rositas" po ośm halerzy, a oprócz tego w trafikach specyalnych „selektos" po dwadzieścia hal. Mają zawierać tylko 06 prc. nikotyny i będą daleko lepsze od tego rodzaju cygar niemieckich.

Tymczasem powszechnie skarżą się na cygara „cuba" i „portorico", które są teraz niesłychanie liche i wprost szkodliwe dla zdrowia i tak wstrętne, że wielu palić je przestaje, a nie mogąc zdobyć się na droższe cygara, będą zniewoleni zaprzestać palenia. Rzetelność kupiecka i wzgląd na odbyt powinna przecie obowiązywać zarówno eraryum jak obowiązuje kupców prywatnych.

„O Wawel" — bolesne uwagi i przykre rewelacye w sprawie restauracyi Zamku królów polskich zamieszcza „Ilustracya Polska" w Nr. 22. Zeszyt ten zawiera wogóle treść nadzwyczaj bogatą; wystarczy przytoczyć tytuły niektórych artykułów: „Najpiękniejszy mężczyzna i najlepsze kobiety", „Ludek miniaturowy w Galicyi", „Książki i ludzie", „Ze świata wiedzy i wynalazków", krytyki muzyczne prof. Bylickiego, teatralne Pietrzyckiego i A. Cybulskiego — dwie powieści: „Pruski Huzar" Gruszeckiego i „Skarb czterech", artykuły o Gallu, o jubileuszu Żółkwi, humor, szachy, mody ilustrowane etc.

Zeszyt ten zawiera przeszło 20 większych ilustracyj.

Zwracamy specyalnie uwagę pań na dział mody w „Ilustracyi Polskiej"; znakomite listy i ilustracye paryskie cieszą się zdawna uznaniem.

„Ilustracya" kosztuje kwartalnie 3.90 hal., miesięcznie 1'30 hal. Wysyła się bezpłatnie nr. okazowe.

Za morzem — inaczej. Gdy Loubet prez. rzeczp. franc. odbywa podróże, to mu towarzyszy ceremoniał i ostrożności, jak gdyby jaki Serenissimus jeździ. Rousevelt prez. St. Zjed. Ameryki półn. objeżdża wszystkie strony. W tych dniach przybył do kraju srebra Collorado. Na jednej stacyi czekała go z uroczystem przyjęciem gromada kilkuset cowboys, jeźdźców-pasterzy, którzy na stepach hodują i ujeżdżają konie i polują. Prezydent wysiadł z wagonu, udał się do namiotu, siadł na ławie, łyżką żelazną nabrał z kotła kawy czarnej, niesłodzonej, nalał sobie do kubka, potem widelcem żelaznym długim przygarnął sobie kromkę chleba i wyłowił z garnka duży kawał mięsa z zupy. Głodny był, wybornie mu smakowało, poczem uścisnął kilkaset rąk i odjechał. Cowboys eskortowali pociąg, strzelając dopóki konie nadążyć mogły... wszystko to nic przeszkadza, że najwięksi miliarderzy są w Ameryce i że tam najwięcej piją szampana. Mają za co, nie płacą nadzwyczajnych dodatków do wojennych dodatków, nadzwyczajnych podatków, obok zwyczajnych podatków.

Odezwa bułgarska, zawierająca protest przeciw okrucieństwom tureckim w Macedonii, doszła dziś do Krakowa. Zredagowana w języku francuskim, prosi ona o moralne poparcie i urabianie opinii publicznej na korzyść Macedończyków. Podpisani są na niej profesorowie Boev, Rachev i Bacalov.

Profesor-anarchista! bywają i tacy. Najsławniejszy geograf, prof. Elisée Reclus w Brukseli jest czystej wody anarchistą. Wydał on w tym czasie dwie córki swoje za mąż w Szwajcaryi. Odbyło się to tak: w gronie przyjaciół miał krótką przemowę, poczem córki oznajmiły, że sobie tego i tego pana na mężów wybrały. Senator francuski Naguet, który przeprowadził ustawę o rozwodach, napisał do Reclusa: więc pan uświęciłeś te związki swojem ojcowskiem zezwoleniem; ta powaga była obrzędem! Reclus atoli zaprotestował: „Jako żywo, przyjąłem tylko do wiadomości postanowienie moich córek i oznajmiłem to przyjaciołom na żądanie młodych par. Każda istota mająca świadomość samej siebie, powinna działać samodzielnie i odpowiada za swoje czyny". Naguet odparł, że urzędowe stwierdzenie lub rozwiązanie małżeństwa, uważa przecież za potrzebne: zapatrywania Reclus'a nie podziela, bo są zanadto szczytnym ideałem. I ma być dobrze na świecie, gdy nawet profesorowie i senatorzy tak się sprawują.

Studenci robotnikami. Znaczna liczba studentów amerykańskich zarabia na utrzymanie pracą prostych robotników. O tej ciekawej stronie życia studenckiego w nowym świecie mówił niedawno szczegółowo z pewnym dziennikarzem prezes uniwersytetu w Chicago, dr Harper. Uniwersytet ten jest najnowszym i jednym z najbogatszych uniwersytetów amerykańskich, a do wspaniałych jego budynków tysiące młodzieży, mężczyzn i kobiet, dąży po naukę. „Znaczna część naszej młodzieży", wywodził dr Harper, „rozporządza bardzo niewielkimi funduszami. Zdobywają oni sobie wszakże sami ciężką pracą środki na przebycie kursów uniwersyteckich. Ponieważ sąsiadujemy z wielkiem miastem, przeto sposobności do zarobku im nie brak. Energiczny, pracowity i doświadczony młodzieniec może prawie zawsze być pewien, że znajdzie tyle pracy, by przynajmniej część swoich wydatków uniwersyteckich pokryć. Musi tylko chcieć podjąć się każdej pracy, która mu się nastręczy. Posiadamy osobne biuro popierania szukających pracy. Niektórzy nasi ubodzy studenci są stenografami i piszą na maszynie, inni buchalterami, inni znów zarabiają inkasując rachunki, zapalając latarnie, sprzedając gazety kolegom. Inni jeszcze usługują do stołu, pielęgnują ogrody, palą w piecach, wypełniają różne roboty domowe. Kto się zna na stolarstwie lub elektrotechnice pewien jest zawsze, że znajdzie zajęcie". Na zapytanie, jak zachowują się studenci bogaci wobec kolegi kelnera np., dr Harper odpowiedział: „Gdyby znalazł się taki, który ośmieliłby się lekceważyć go za to, w przeciągu godziny zostałby z uniwersytetu wypędzony. Inni studenci dokuczaliby mu tak, że życie stałoby mu się nieznośne. Nasz uniwersytet jest demokratyczny". Takie same stosunki panują wszakże i na innych wszechnicach amerykańskich; w uniwersytecie Harvarda setki studentów zarabiają pracą na utrzymanie. Jeden jest nauczycielem tańca w zimie, inny fotografem, są też i kelnerzy i stenografowie itd. Palenie w piecu jest specyalnie amerykańskiem źródłem zarobku. W domach amerykańskich znajduje się przeważnie w piwnicy wielki piec, który ogrzewa cały gmach, a palenie w tym piecu i utrzymywanie go w porządku jest zajęciem odrębnem. Wiele rodzin płaci po 2 dol. tygodniowo temu, kto pieca dogląda w zimie. Student, który pilnuje ośmiu pieców, zarabia przeto na utrzymanie. Zbieranie ogłoszeń stanowi też źródło dochodu dla studentów, a niektórzy nie wahają się nawet czyścić butów za opłatą. Niejeden dzisiejszy milioner amerykański zarabiał w ten sposób na życie, będąc na uniwersytecie i jest dumny z tego. „Zachęcamy tych niezależnych



Z tajników fotografi: Jak sporządza się fotografie „duchów?" Inspiracya muzyka.



Z tajników fotografi: Jak się sporządza fotografie „duchów".
W redakcyi naszej grono znajomych zasiadło koło stolika, a obok na niskim stołeczku stanęła odziana w powiewne szaty uproszona panna, która miała przedstawiać „ducha". Fotograf „Nowin" nastawił aparat i eksponował naprzód całe towarzystwo wraz z „duchem" przez krótki czas, następnie zasłonił objektyw, „duch" wówczas zeszedł ze stanowiska, poczem fotograf dokończył ekspozycyi. — Sposób ten fotografii nie przedstawia trudności, z wyjątkiem tej jednej, że towarzystwo przy stoliku musi przez dłuższy czas pozostawać bez ruchu.

studentów i ułatwiamy im wszystko“, mówił dr Harper. „Niebezpiecznem jest tylko to, że nieraz podejmują się za ciężkiej pracy i rujnują zdrowie, ucząc się i zarobkując jednocześnie na utrzymanie. Upominamy więc zawsze, żeby nie zapisywali się na uniwersytet, nie posiadając żadnych zgoła środków, ale to nie pomaga: liczba ubogich studentów nie zmniejsza się bynajmniej“.

Przecinanie stali. Inżynier Haschke z Chicago, wynalazł sposób przecinania najtwardszej stali za pomocą elektryczności. Dla bankierów wynalazek ten nie bardzo pocieszający, gdyż za pomocą przyrządu Haschkego można rozcinać najpewniejsze kasy żelazne.

NOWINKI. | *Mój gospodarz i wróble.*

Gdy przechodziłem dziś przez podwórze, zawołał mnie do ogródka gospodarz.

— Pokażę panu coś ciekawego... Pan przecież piszesz do gazet, czytasz dużo, interesujesz się wiedzą, panie, przyrodą... tego... ale i kamieniczniki myślą nietylko o obdzieraniu ze skóry lokatorów, jak piszecie w „Nowinach“... Widzisz pan to? — tu gospodarz wskazał palcem na dach altanki.

— Gdzie? pod dachem? Widzę gniazdo jaskółcze...

— Wie przyjrzyj mu się pan dobrze! Właśnie wczoraj wyczytałem, że nawet i zwierzęta, panie, cywilizują się, że naprzykład jaskółki zmieniły sposób budowania gniazd. I to święta prawda. Dawniej wiły gniazda okrągłe, z otworem od dołu, ciemne i ciasne, a dzisiaj, patrz pan! Gniazdo podłużne, większe, a co najważniejsza, z otworem u góry, tak urządzonym, że pisklęta mogą sobie wyglądać na świat Boży: mieszkanko mają widne, z wentylacyą, panie, jednem słowem, hygieniczne!

— I komornego nie płacą!

— Prawda... bestye ptaki! No, ale też o zduna i malarza nie wołają, góry ani piwnicy nie potrzebują i jeszcze mi, panie kochany, z ogródka muchy i komary wyławiają!

— Idealni lokatorzy, prawda?

— Ha, ha, ha! Figlarz z pana... Ale to porównanie dobre! Bo weźmy naprzykład inne ptaki, choćby wróble! Hałasują, niszczą ogród, wyjadają wiśnie, a o czystość i hygienę, jak jaskółki, nie dbają. Gnieżdżą się w byle dziurze, zupełnie jak choćby moi lokatorowie z suteryny, gdzie w jednej stancyi mieszkają po dwie rodziny z sublokatorami. I ci niszczą dom, rabują ogród i o hygienie pojęcia nie mają! Zupełnie jak szkodniki wróble!

— Tak, ale gdyby nie te wróble z suteryny, to pan dobrodziej nie miałbyś tego ogródka i tego w ogródku pałacyku i tej kamieniczki! Oni płacą komorne i to drogie, a z wróbli, z ogródka nie masz pan dobrodziej żadnego pożytku!

— Śmiej się kochany pan z tego! Człowiek z głową na wszystkiem zarobić potrafi... Ja i z tych skrzydlatych wróbli mam korzyść, a nawet przyjemność...

— Jakim sposobem?

— Tego tałatajstwa jest straszna moc... Nałapać ich łatwo! Panie, jadłeś pan kiedy wróble w cieście? Młode, tłuściutkie... pyszna rzecz!

Z opery. W niedzielę „Cavalleria rusticana“ i „Pajace“: w pierwszej wystąpi pp. Ellen-Esten (Santuza), Ottówna (Lola), Drzewiecki (Turridu), Szymański (Alfio); w drugiej p. Irena Bohuss w partyi Neddy, tudzież p. August Dianni, znakomity tenor opery Covent-Garden w Londynie, przyjęty tak entuzyastycznie przez krakowską publiczność. W poniedziałek powtórzoną zostanie „Mignon“ z pp. Bohuss, Marek, Ottówną, Diannim, Szymańskim i Ludwigiem.

Na środę zapowiada dyrekcya ponowny występ doskonałej śpiewaczki, p. Bel-Lorel, w partyi tytułowej opery „Carmen“. Jossego śpiewać będzie p. Orzelski, Juniga p. Uriel, Torreadora p. Szymański.

„Czas“ grozi komisarzem rządowym w gminie krakowskiej na wypadek dalszej jeszcze obstrukcyi stronnictwa demokratycznego podczas posiedzeń Rady. „Schrecken gilt nicht“, jak powiada Niemiec. Stare „Czasisko“ nie wie widocznie, że ustawowo komisarz może być gminie narzucony tylko w trzech wypadkach: 1) jeżeli w gminie dzieją się malwersacye; 2) jeżeli Rada bezprawnie przedłuża czasokres swego urzędowania i 3) jeśli między Radą a Koroną nie może dojść do porozumienia co do wyboru i zatwierdzenia prezydenta miasta. Ale pomijając tę ignorancyę, ileż to hypokryzyi mieści się w tej groźbie; komisarz rządowy w chwili, gdy partya konserwatywna trzęsie miastem i rozdziela między siebie, a nawet tworzy dla siebie nowe synekury!

Legendy o kradzieżach kolejowych poczynają się już tworzyć. „Kattowitzer Ztg.“ n. p. opowiada, że złodziei wtedy odkryto, gdy pewien ajent policyjny skrył się w kufrze nadanym do wagonu pakunkowego. Konduktor otworzył kufer wytrychem, no i rozumie się, że ajent capnął go za kark. Czyby nie lepszą była taka wersya: Nadano samotrzask zrobiony w kształcie kufra, konduktor otwiera go wytrychem i łapie się w nim, jak lis w kleszczach.

Z Podgórza.

Wczoraj wyjechała delegacya z burmistrzem Maryewskim na czele do Lwowa, celem wręczenia dyplomu honorowego obywatelstwa namiestnikowi.

Na posiedzeniu magistratu uchwalono rozpisać ofertę na budowę podwójnej szkoły ludowej z ostatecznym terminem do 15 czerwca br. Kosztorys wynosi 90.000 koron.

Gościniec nadwiślański rozpoczął rząd w dalszym ciągu budować od ul. Lwowskiej, kładąc w ulicach miasta bruk kostkowy.

W imię litości błagają mieszkańcy ul. Kalwaryjskiej, aby im od „szpica“ t. j. od ul. Długosza chodnik zbudowano, bo z jednej strony kałuże błota, a z drugiej formalne „kocie łby“ uniemożliwiają wszelkie przejście.

Miły przyjemniaczek. Zaledwie 12-letni Józef Żych z Ludwinowa, zamiast pójść do szkoły, wybrał się „za łabę“ i ściągnął w sklepie S. Bienenstocka z szuflady 12 kor.

Pod adresem wojskowości. Pomiędzy mostem podgórskim a kolejowym stoi nad Wisłą olbrzymi budynek, niegdyś skład solny, skąd sól spławiano do Królestwa. Austrya bowiem nie mając gotówki na opłacenie usług Rosyi, oddanych jej w r. 1848 spłacała dług solą wielicką. Kiedy spław soli ustał, zamieniono budynek na wojskowy magazyn siana i słomy. I taki skład siana stoi w samem mieście, tuż przy ulicy i całym szeregu domów. W razie pożaru ogień nietylko że zniszczyłby całe miasto, ale i Krakowowi zagroziłby niechybnie. Wszak to gmach potężny w całem tego słowa znaczeniu, o objętości przeszło 12.000 metrów sześciennych! Co gorsza, dach jest gontowy (!) — a zauważyć należy, iż zajmuje powierzchnię co najmniej 8.000 metrów kwadratowych! I wyobrazić sobie ogień, obejmujący 12 tysięcy m^3 siana, owsa i słomy i 8 tysięcy m^2 gonta, setek krokwi — i wszystko to materyału suchego, palnego, w jednym olbrzymim kompleksie! To byłby słup ognia, mało powiedzieć o objętości pół miliona metrów sześciennych — a czemżeby więc wobec tego była taka przerwa pomiędzy Kazimierzem a ogniem, jak wąska Wisła, jakie fatalne skutki dla Podgórza, w jaki sposób mogłaby być podjętą akcya ratunkowa, gdy od samego żaru takiej masy, cały szereg najbliższych domów odrazu stanąłby w płomieniach! Czy wojska nie obowiązują przepisy bezpieczeństwa publicznego, które jak najostrzej traktują o budowie stodół (wszak to stodoła!), składów, naftiarń itp.? Czy nie obowiązuje je przynajmniej ustawa ogniowa, która najmniejsze daszki każe kryć papą? A drugiego dachu o tak olbrzymich rozmiarach niema w całym Krakowie i Podgórzu!

Nie jest to zresztą jedyny przypadek lekceważenia przez władze wojskowe życia i mienia obywateli. Mamy tu na myśli sprawę już raz poruszaną, tyczącą się prochowni wojskowych na Krzemionkach. Dziesiątki magazynów, pełnych kartaczy, szrapneli, naboi dynamitowych itp. najniebezpieczniejszych materyałów wybuchowych codziennie zagrażają dwom miastom i okolicznym osadom najstraszniejszem zniszczeniem i pożogą. Jesteśmy przekonani, iż środki ostrożności w tym kierunku posunięte są do ostatecznych granic ze strony wojskowości, lecz o przypadek nie trudno — nie wykluczając, że ręka zbrodnicza i tam sięgnąć może.

Brzydka afera w pow. Kasie chorych. Jeszcze tamtego roku przyjął stary zarząd Kasy chorych na trzeciego lekarza p. dra Meschela i zaraz go stabilizował. Ponieważ nowy Zarząd, objąwszy swe obowiązki w jesieni, nie widział potrzeby kreowania jeszcze jednej posady — a to z powodów, że ani fundusze Kasy, ani też dotychczasowy jej zakres działania na to nie pozwalają, gdyż przez utworzenie gminnej Kasy chorych miasta Podgórza odpadło od powiatowej Kasy około 2.000 członków — postawił obecnie wniosek usunięcia p. dra Meschela z zajmowanej posady. Tymczasem protegujący dra Meschela członkowie Zarządu, postanowili zdekompletować dotyczące posiedzenie delegatów — co im jednak się nie udało przez swą własną nieoględność i p. dr. Meschel został usuniętym.

Inde irae i kwasy wśród sprzymierzeńców dra Meschela — nastąpiła gorączkowa wymiana listów, no i słownych obelg i wyrzutów — ba! słychać było już szczęk broni, jakkolwiek ktoś z najbardziej rozgoryczonych reagował na to tylko groźbą, że „mu cały pysk opluje i nie będzie się bić potrzebował“. Wreszcie pogodziwszy się jako tako, wezwali swych stronników w Zarządzie do zrezygnowania z godności członków, co też pp. Leopold Epstein, Ignacy Grządziel, Jakób Grünberg i Jan Denikiewicz niebawem uskutecznili. Ale ustępujący podnieśli przeciw przewodniczącemu p. Grossowi cały szereg zarzutów, które miały być omawiane na Walnem Zgromadzeniu, zwołanem na dzień 28 maja. Skutek tych zatargów był taki, że w dniu tym zupełnie niespodziewanie rozwiązał komisarz starostwa pan Czyszczan cały Zarząd Kasy: zabrano kasę, księgi, pieczęcie i akta, a temsamem uniemożliwiono odbycie się Walnego Zgromadzenia.

Cała rzecz jest obecnie w zawieszeniu — a tymczasem, jak się dowiadujemy, wyjechał jeszcze w piątek przewodniczący p. Gross wraz z posłem Daszyńskim do prezesa ministrów p. Koerbera ze skargą na nagłe, niczem niewytłómaczone rozwiązanie Zarządu.

Opera w Krakowie.

(„Cavalleria“ Mascagni'ego i „Pajace“ Leoncavalla).

Niedobrze, a nawet bardzo niedobrze wypadła wczoraj Cavalleria. — Zmylone tempa, niepewne i fałszywe chóry; Santuzza (p. Esten) z niedyspozycyą i grą niespokojną, przesadną; Turridu (pan Drzewiecki) ciężki; forsujący i bez należytego wyrazu, Alfio (p. Szymański) niewyraźny — całość robiła wrażenie nieopracowanej, jakby nawet nieprzygotowanej. — Jeden z moich kolegów słusznie twierdzi, że przemilczenie takich niedostatków i wadliwości, znaczyłoby lekceważenie ensemblu tegorocznej opery — znaczyłoby, że niczego od niej nie wymagamy, ani się po niej spodziewamy.

Najzupełniejsza racya, a dowodem tego zupełnie udatne przedstawienie „Pajaców“. Orkiestra wyborna, w trudnych i zawiłych chromatyzmach jasna, przejrzysta i pełna rozmachu. W „Cavalleryi“ jedynie wykonanie intermezza — powtórzon na usilne żądanie, było na wysokości tego, na co ją stać, w „Pajacach“ wszystko poszło pięknie — wszystko, nierównie trudniejsze i barwniejsze już z natury twórczości autora. Chóry o wiele trudniejsze aniżeli w „Cavalleryi“ wypadły przyzwoicie. Pan Dianni (Canio) jest rutynowanym śpiewakiem, pewnym siebie, posiadającym głos nie chwytający wprawdzie za serce, ale umiejętnie bardzo użyty. Gra przytem z życiem, a słuchacza stroną gry nie usiłuje zaabsorbować. Miał też pan Dianni publiczność wdzięczną, bo na tle poprzedzającej „Cavalleryi“ oceniony, zebrał entuzyastyczne oklaski i wywoływania bez końca. Pan Szymański ciepłe znalazł uznanie, szczególnie za prolog; nieco za poważnie śpiewany. Pani Bohuss była jak zwykle świetną, a i p. Ludwig na swojem miejscu. *Poraj.*

(„Mignon“ Thomasa).

„Mignon“ musi iść żywem tempem, inaczej jest za długa — ustępów pięknych, finezyi francuskich jest tam sporo, ale dziełu całemu brak temperamentu i siły. Jest ono w librecie już w jaskrawem i pełnem charakterystyki przeciwstawieniu dwóch typów kobiecych, więc jeżeli muzyka sama przez się nie posiada tego żaru, to niech przynajmniej idzie raźno, choćby za pomocą żywej zmiany wywołanej żywem tempem. Wykonanie wczorajsze było poprawne, choć nieco anemiczne. I znowu wypada podnieść zalety artystyczne pani Bohuss, która w każdej roli zdobywa niepodzielne uznanie. W zimie słyszeliśmy ją w paru urywkach z oper na koncercie lwowskiej Filharmonii; jaki postęp uderzający od tego czasu.

To co szczególnie talent pani Bohuss cechuje, to pozbywanie się wszelkich powierzchownych efektów na rzecz prawdy i naturalności — stąd np. w roli Mignon umie rozgrzać słuchacza, bez patetyczności, która co najmniej z typem takiej Mignon licuje. Słusznie też w każdej ocenie pierwszeństwo jej się należy. Pan Dianni sprawił w „Mignon“ wrażenie wytwornego śpiewaka, tylko mniej był przy głosie i to zapewne psuło mu nieco humor. Pani Marek w trudnych koloraturowych ustępach, wykazała niepospolitą łatwość — i panna Ottówna w roli młodego Fryderyka pozyskała oklaski. Orkiestra bardzo pięknie wykonała swoją rolę, tylko w wielu ustępach, szczególnie solowych, tempo było za wolne. *Poraj.*

ZE ŚWIATA: Kronika ilustrowana.

Najpiękniejszy mężczyzna. Pisaliśmy już w kronice naszej o wiedeńskim konkursie piękności i siły dla mężczyzn, pokrzywdzonych dotychczas na rzecz kobiet. Otóż wyrok zapadł w sobotę. Zgłosiło się 73 kandydatów, których prezes jury, radca Rinkes na czele komitetu artystów rzeźbiarzy i malarzy powitał długą przemową, starając się uzasadnić w sposób poważny potrzebę urządzania tego rodzaju konkursów. Mają one dać dowód, że kultura nowoczesna bynajmniej nie wpływa na degeneracyę rodu ludzkiego. Pierwszą nagrodę, medal złoty z gwiazdą emaliowaną, zdobył dwudziestoletni Rajmund Walter, oprócz tego zaś rozdzielono 9 medali srebrnych, 8 dyplomów honorowych i jedną nagrodę specyalną za produkcye atletyczne.

Produkcyom przyglądały się ciekawie i panie. No, no!

Rysownik nasz wiedeński uwidocznił scenę produkcyi herkulesów i adonisów, oraz portret zwycięzcy.

Telegrafem i telefonem.

Kongres słowiańskich dziennikarzy w Pilznie,

(Następny kongres w ZAKOPANEM).

Praga, 30 maja. (Tel. własny). Na kongres zgłosiło się stu kilku uczestników. Z polskich przybyli już: Chyliński, Szczepański, Ostaszewski-Barański, Inlender, Smólski, Milski, Krzywoszewski. Jutro wspólny wyjazd do Karlowego stinu dla zwiedzenia tego zamczyska, stamtąd do Pilzna.

Polacy przygotowali następujący wniosek.

„Następny Kongres w r. 1904 odbędzie się we wrześniu w Zakopanem. Na czele komitetu gospodarczego stanie tam poseł nowotarski dr Danielak“.

Był zamiar odbycia przyszłego Kongresu w Peszcie. Wobec wypadków w Kroacyi ten zamiar oczywiście upadnie. — Wniosek polski przekazanym będzie posiedzeniu Związku dziennikarzy słowiańskich, które poweźmie stanowczą uchwałę. Przybyli posłowie Bianchini i Mazzura.

Program szczegółowy dopiero jutro rozdanym będzie.

Lwów, 30 maja. Przed sądem przysięgłych w Bóbrce, toczy się rozprawa o nadużycia w starostwie przy poborze rekruta. Oskarżonych jest 7 osób, między innymi Franciszek Wieczorek, b. sekretarz starostwa.

Praga, 30 maja. „Narodni Listy“ zamieszczają pismo jakiegoś Rosyanina, który się skarży, że na jubileusz Petersburga przybędą z Austryi tylko Niemcy i Węgrzy.

Wiedeń, 30 maja. Cesarz przyjął wczoraj attache niemieckiej ambasady Bulowa, który jako podarunek od cesarza Wilhelma wręczył mu nowo zaprowadzony w Niemczech uniform jeneralski.

Wiedeń, 30 maja. Posłowie ruscy odbyli wczoraj w sprawach ekonomicznych konferencyę z dr Körberem.

Budapeszt, 30 maja. Na posiedzeniu sejmowem minister skarbu przedłożył ustawę o zaciągnięciu pożyczki 3 milionów koron na budowę senatoryum dla suchotników pod protektoratem króla.

Budapeszt, 30 maja. Pułkownik Koller przebił szablą swego przydzielonego mu niedawno do służby żołnierza, który niechciał natychmiast spełnić jego rozkazu. Żołnierz umarł, Kollerowi wytoczono śledztwo.

Budapeszt, 30 maja. Subjekci w tych sklepach, których pryncypałowie nie chcieli uznać zupełnego spoczynku niedzielnego, porozlewali amoniak i karbol dla odstraszenia kupujących.

Nowy Jork, 30 maja. Aresztowano na angielskim parowcu „Oceanie“ adwokata dr Zinnera, który zbiegł z Wiednia po zaciągnięciu oszukańczych długów na 120.000 koron.

Nowy Jork, 30 maja. Tutejsza Rada szkolna zniosła w tutejszych szkołach naukę języka niemieckiego.

Z ostatniej chwili.

Dwanaście dyrekcyj nadsyła reklamacye!

Dwanaście austryackich dyrekcyj kolei państwowych nadesłało już reklamacye w sprawie kradzieży kolejowych! Można sobie wyobrazić, ile czasu wymaga rozpatrzenie tych zgłoszeń i jaka praca oczekuje sąd i prokuratoryę państwa. Ponieważ kradzieże popełniano na linii łączącej Odessę z Wiedniem, należy się spodziewać, że i z Rosyi wpłynie znaczna ilość reklamacyj.

Wydanie Nastaborskiej.

„Czas“ doniósł, że sąd wiedeński nie chce wydać Nastaborskiej, i że sprawa ta oprze się o ministeryum sprawiedliwości. Wiadomość ta jest zupełnie mylną, gdyż ministeryum nie może w takich sprawach rozstrzygać, jedynie Trybunał Najwyższy, co jednak w naszym wypadku nie zajdzie.

O właściwości sądu rozstrzyga według procedury karnej w pierwszej linii miejsce popełnienia czynu. W danym wypadku trudno rzeczywiście stwierdzić, w okręgu którego z galicyjskich sądów kradzież została popełniona. Pociągi pospieszne jadą szybko i taki np. Pilawski, mógł zacząć kraść w okręgu sądu rzeszowskiego a dokonać kradzieży w Krakowie. Szereg faktów kradzieży z rozmaitych czasów nie dopuszcza więc szablonowego ustalenia właściwości sądu. Według § 51 proc. karn. rozstrzyga w drugiej linii sąd, który uprzedził inne w rozpoczęciu śledztwa, a więc u nas sąd krakowski. Sąd wiedeński mógłby sobie rościć pewne pretensye na tej zasadzie, że Nastaborską zaaresztowano w Wiedniu. Zapatrywanie to nie da się jednak utrzymać wobec przepisu § 55 i § 56 ust. 2 proc. karn., gdyż Nastaborska jest w tej sprawie tylko uczestniczką, sprawa jej zatem musi być rozpatrywaną przez sąd właściwy dla głównych sprawców tj. Pilawskiego et comp. Prócz tego kara, oczekująca Nastaborską, jako uczestniczkę nie przeniesie lat 5 — nie poszłaby zatem przed sąd przysięgłych — a ponieważ cała sprawa pójdzie przed sąd przysięgłych, więc ten sąd (krakowski) jest właściwym dla wszystkich spraw, pozostających z nią w związku.

Praca policyi.

Starszy komisarz policyi p. Stanisław Balicki sporządził wykaz dotychczas odkrytych kradzieży i spis przedmiotów kradzionych, znalezionych u aresztowanych pięciu konduktorów. Spis obejmuje 144 rubryk, każda ma kilka albo kilkanaście pozycyj. Spis odesłano sądowi karnemu.

Przymusowe urlopy:

Dyrekcya kolei państw. trzem konduktorom udzieliła przymusowego urlopu. Jest to w związku z prowadzonem śledztwem.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie
dnia 29 i 30 maja

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	744·6	741·9	742·4
Temperatura w stopniach Cels.	21·1	17·2	16·4
Wilgotność względna w odsetkach	44	72	75
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	E 2	ENE 1	ENE 1
Zachmurzenie. 0 pogodnie. 10 całkiem pochm.	0	0	0
Opad w 24 godz.	—	—	—

Dnia 29 maja pogodnie — termometr doszedł od 10·2 do 21·4 C., — barometr szedł powoli na dół.

Teatr miejski w Krakowie

Przedruk afisza dozwolony.

W sobotę dnia 30 maja

Na dnie.

Sztuka w 4 aktach M. Gorkiego.

M. Kostylew	Walewski
W. Karpówna, jego żona	Arkawin
Natalka, jej siostra	Czechowska
Miedwiediew, policyant	Puchalski
Waśka Popiół	Mielewski
And. Dymitrowicz Kleszcz	Sosnowski
Anna, jego żona	Mrozowska
Nastka, dziewczyna	Wysocka
Bubnow	Jednowski
Baron	Sobiesław
Satin	Zawierski
Aktor	Zelwerowicz
Łukasz, pielgrzym	Przybyłowicz
Alaszka	Pawłowski

W niedzielę dnia 31 maja 1903 r.

Cavaleria rusticana

opera w 1 akcie Mascagniego

Santuzza	Esten
Lola	Ottówna
Turiddu	Drzewiecki
Alfio	Szymański
Lucia	Skalska

Pajace

Opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla.

Osoby dramatu:

Canio	Dianni
Nedda	Bohussówna
Tonio	Szymański
Beppe	Baroni
Silvio	Ludwig
Nicolo	Włodziński

Osoby dramatu:

Pajac	Dianni
Kolombina	Bohussówna
Taddeo	Szymański
Arlekin	Baroni

W poniedziałek 1 czerwca popoł.

Bolesław Śmiały

Dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

Rapsod	Mielewski.
Bolesław, Król pol.	Sosnowski.
Włodzisław	Sobiesław.
Królowa żona, rus.	Walewska.
Królowa matka, rus.	Wolska.
Sieciech, piastun	Tarasiewicz.
Stanisław, B. krak.	Jednowski.
Strzemion	Zawierski.
Chłop	Kosiński.
Dziewki z orsz. król.	Zawadzka.
" " "	Sokolicz.
" " "	Czechowska J.
" " "	Pawłowska.
Niewierne żony	Senowska.
" "	Arkawin.
" "	Sulima.
" "	Wysocka.
Chłopak	Gawlikowska.
Księżyna	Strycharski.
Rycerz Piotr	Szczurkiewicz
Kościelny	Jejde.
Liray	Puchalski.
Przewodnik	Przybyłowicz.
Wieść	Walewski.
"	Stępowski.
"	Kosmowska.
Echo	Czechowska J.
Świst	Frączkowski.
Poświst	Zelwerowicz.
Krasawica	Ordonówna.

W poniedziałek dnia 1 czerwca wieczorem:

MIGNON

opera w trzech aktach Thomasa.

OSOBY:

Mignon	Bohuss
Filin	Marek
Fryderyka	Ottówna
Wilhelm	Manfred
Lotania	Jeromin
Laertes	Ludwig

Drobne ogłoszenia.

Słowo 6 halerzy.

Przyjmuje Administracya w Krakowie Radziwiłłowska 8, oraz Agencya Hopcasa i Salomonowej; we **Lwowie:** Agencya Sokołowskiego Pasaż Hausmana 9. P. T. ogłaszający z prowincyi winni należytość nadsyłać przekazem lub w markach.

Do codziennego roznoszenia środków spożywczych potrzeba dwóch roznosicieli. Adres poda administracya.

Na przedmieściu Krakowa kupię maleńki domek z dużym ogrodem lub sam ogród. Zadatek 1000 koron, reszta spłaty. Zgłoszenia do administracyi „Nowin“ pod „Mały domek“.

Buchalterka z kilkuletnią praktyką przyjmie odpowiednią posadę w Krakowie od 1 lipca lub sierpnia. Łaskawe zgłoszenia: „Maryan“ Administracya „Nowin“.

Lekcye; francuski język, muzyka udziela kwalifikowana nauczycielka. Zgłosić się należy do kantoru w fabryce L. Zieleniewskiego.

Letnie mieszkanie w Zakopanem do wynajęcia w willi „Swoboda“ na Przeczniey. Jeszcze dwa pokoje na pierwszem piętrze z pięknym widokiem na Gewont do dyspozycyi. Wiadomość u Wgo Płonki Hotel „Morskie Oko“ w Zakopanem.

Poszukuje się uzdolnionych robotnic oraz uczennic do wyrobu kapeluszy słomkowych.

Zgłoszenia: Mały Rynek 3 III. piętro.

Dom z ogrodem róg ul. Szlaku Nr. 1 i Łobzowskiej 43, z placem pod budowę, (miejsce nadające się na założenie przedsiębiorstwa przemysł.), w najzdrowszej części miasta, w pobliżu linii tramwajowej jest do sprzedania. Wiadomość tamże.

Na biura handlowe lub składy lokale suterenowe, jasne, suche do wynajęcia. Wiadomość w administracyi „Nowin“.

Antoni Siekacz

Kraków, Szewska 2

poleca:

Owoce, nowalie, cukierki, ciastka i pierniki.

Wiśnie i czereśnie,

Konserwy,

Herbata rosyjska,

Wina hiszpańskie.

Stanisław Tasiecki

majster z Warszawy

poleca swój

sklep z obuwiem

damskiem i męskiem fasonu angielskiego i francuskiego, trwałem i eleganckiem, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia po cenie przystępnej w Krakowie przy

ul. Mikołajskiej l. 9.

Z prowincyi wystarczy stary bucik na miarę.

Ognie sztuczne

z pierwszej ręki

własnej fabrykacyi: salonowe, kieszonkowe (nowość), ogrodowe, wielkich rozmiarów, proszek czerwony i zielony do oświetlania żywych obrazów. Pochodnie stearynowe, żywiczne, magnezyowe „Nerona“, ognie bengalskie, Confetti, Serpentyna, Balony bibułkowe, Lampiony kolorowe i t. p. — **Ceny nizkie.** — Odsprzedającym duży opust. Cenniki odwrotnie i darmo. Na żądanie dostarczam wyrobów obcokrajowych po cenach fabrycznych. — Upraszam o wczesne zamówienia.

Michał F. Mądrzykowski

Laboratoryum pyrotechniczne

Kraków, Łobzowska L. 43.

Hygiena włosów. Schampooing Pétrole.

Każda z Pań może dokładniej i prędzej zmyć włosy.

W dziesięciu minutach wysychają same. Włosy nie plączą się. Ułatwia trwały sposób fryzowania. Zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów. Pozostawia przyjemny zapach.

Prospekta na żądanie.

Engross: **WISKIDA REMI, Salon fryzyerski Kraków, plac Maryacki.**

HENNOLINA

nieszkodliwy wyciąg roślinny do farbowania włosów. Barwi stopniowo a trwale od blond do najciemniejszych. Pozostawia włosy czystemi, konserwuje i wzmacnia.

Okazała się ze wszystkich dotychczas znanych środków najlepszą.

Poleca WISKIDA REMI Kraków, plac Maryacki.

HENNOLINA flakon kor. 2 i 4. — **DEGRESATOR** niezbędny do odczyszczania włosów przed barwieniem flakon koron 1·60.

Nowo otworzony

Zakład art.-fotograficzny „ARTUR“

Kraków, ulica Straszewskiego l. 24

(vis-à-vis Uniwersytetu Jagiellońskiego).

Urządzony z zastosowaniem najnow. ulepszeń i wynalazków w dziedzinie fotografii. Wykonuje fotografie na wszelakiego rodzaju papierach, platynowych, bromożelatynowych, emulzyjnych itp. również na różnych materyałach, jak drzewie, skórze, płótnie, jedwabiu i porcelanie (wypalane) fotogr. relief.

Powiększenia z każdej fotografii do wielkości 9 m. □ portrety kredkowe, tuszowe, pastelowe, akwarelowe lub olejne. Podejmuje się wszelkich zdjęć architektonicznych, reprodukcyi obrazów, rysunków, rzeźb itp. a będąc zaopatrzony w aparata najnowszych systemów, wykonywać może grupy pamiątkowe aż do największych rozmiarów.

Dla szkół i średnich zakładów naukowych ceny odpowiednio zniżone.

Zakład otwarty codziennie od godziny 8 rano do 6 popołudniu.



Krakowski zakład witrażów

wytrawiania na szkle

i oszkleń artystycznych

Wład. Ekielskiego i A. Tucha

Kraków. ul. Wolska 36.

Pracownia szat liturgicznych

---i haftów artystycznych---

MARYI KORBEL

Kraków, plac Maryacki l. 9, II. piętro.

Poleca w wielkim wyborze **gotowe ornaty, kapy, tuwalnie, bursy, stuły pojedyncze i haftowane. Baldachimy, chorągwie,** antypedya, wszelkie hafty artystyczne od najtańszych do najbogatszych wykonywa na zamówienia, również aparaty dla W. W. Duchowieństwa obrządku Grecko-katolickiego. Starożytne, choćby najwięcej zniszczone **ornaty** i t. p. **przyjmuje do odczyszczania i restaurowania** po cenach umiarkowanych, dokonywując odnowienia z fachową znajomością rzeczy, bez zatracenia cechy starożytności.

JEDYNIE PRAWDZIWE I NAJZDROWSZE

PIWO BAWARSKIE

(z Kulmbach)

i PILZNEŃSKIE

przez światowe powagi lekarskie polecone i na wystawach światowych najwyższą nagrodą odznaczone, do nabycia w oryginalnych beczkach i butelkach **w Składzie piwa przy ul. św. Tomasza 21** (róg ul. Floryańskiej).

Pównież poleca P. T. Konsumentom znakomite Piwo Morawsko-Ostrawskiego akcyjnego browaru

Józef Huttinger Jeneralna Reprezentacya dla zachodniej Galicyi pierw. akc. browarów w Pilznie, Kulmbach i Mor. Ostrawie.

Fabryka pieców kaflowych

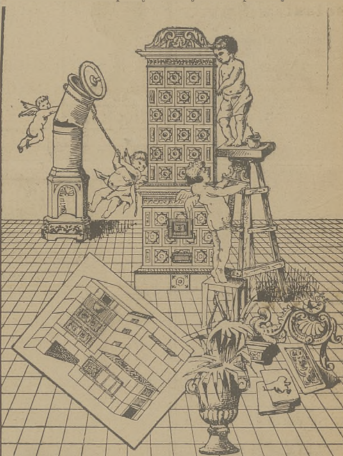
pod firmą

STEFAN HOLLINGER w Krakowie, Jagiellońska 11

poleca w wielkim wyborze piece kaflowe majolikowe w ogniu złocone, kominki i kuchnie oszczędne, wanny kąpielowe i zaszalowania ścian z kafli porcelanowych, z materyału ogniotrwałego.

Ustawiam według najnowszej konstrukcyi.

Także podejmuję się wszelkiego przestawiania starych pieców, kuchen i reperacyi w miejscu i na prowincyi.



Przez Wys. c. k. Władze rządowe autoryzowane

BIURO INFORMACYJNE DLA SPRAW WOJSKOWYCH

emer. rotmistrza

A. Kornbergera w Krakowie, ul. Karmelicka l. 24

udziela wyjaśnień i wskazówek we **wszystkich** sprawach, dotyczących **służby wojskowej**, i sporządza pospiesznie i starannie wszelkie odnośne podania. — Biuro załatwia również podania dla oficerów w sprawach zawierania małżeństw i w sprawach dworskich, podania do tronu, podania o pozwolenie złożenia konwersyi i podniesienia kaucyi małżeńskich i t. p.

Z wojskowem biurem informacyjnem połączony jest c. k. rządowo upoważniony **Zakład wojskowo-naukowy** oraz **Pensyonat.** — Prospekty wysyła się na żądanie odwrotnie i bezpłatnie.

Materyе wełniane, Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Perkale, Batysty, Bluzki i halki gotowe, Koce, Kapy, Chodniki, Oksfordy, **Wyprawy ślubne, Płótna i szyrtyngi, Bieliznę stołową, Bieliznę męską i damską** własnego wyrobu poleca

Tani ☛ sklep chrześciański „Pod Kościuszką“ w Krakowie, ulica Mikołajska liczba 1.

Zlecenia zamiejscowe wysyła się odwrotną pocztą. W niedzielę i święta sklep zamknięty. Ceny niskie, stałe.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510.